

Rok XXXIX

Nr e-222 (418)

Kwiecień 2025

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – KWIECIEŃ 2025

Z NASZEGO REGIONU

Wędrówki śladami wrocławskich krasnali	<i>Stanisław Dziuba</i>	3
Tablica pamiątkowa z kamiennogórskiego rynku.	<i>Marian Gabrowski</i>	4
Cysterski kamień graniczny z Chełmska Śląskiego	<i>Marian Gabrowski</i>	6
Trzy krzyże pokutne w murze cmentarnym w Miłkowie	<i>Ulrich Junker</i>	11
W poszukiwaniu wiosny	<i>Krzysztof Gdula</i>	13
Dominanty Przedgórze Sudeckiego. Część 4b – Wzgórze Niemczańsko-Strzelińskie.	<i>Mariusz Szatkowski, Paweł Pohl</i>	16
Piętnastka na szlaku sudeckim. Taki trochę okolicznościowy felietonik	<i>Bartosz Skowroński</i>	20
CYTAT MIESIACA	<i>Juliusz Wysłouch</i>	22

OJCZYSTE SZLAKI

Spiski Falkenstein	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	23
Forty twierdzy „Przemysł”	<i>Mirosław J. Barański</i>	25

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Żeby było i wygodniej, i bezpieczniej, i przyjemniej	<i>Juliusz Wysłouch</i>	30
--	-----------------------------------	----

GLOBTROTER

Pałac Andrásyich w Betliari	<i>Mirosław J. Barański</i>	31
Madera	<i>Krzysztof Tęcza</i>	34
Göreme – świat skalnych kościołów.	<i>Krzysztof Tęcza</i>	36
Kujalnik.	<i>Janusz Fuksa</i>	38

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Śladowy jubileusz na Turbaczu	<i>Juliusz Wysłouch</i>	40
Spotkanie w Muzeum Karkonoskim.	<i>Krzysztof Tęcza</i>	44
36. spacer historyczno-krajoznawczy – do Centrum Przyrodniczo-Edukacyjnego KPN.	<i>Krzysztof Tęcza</i>	46
37. spacer historyczno-krajoznawczy – do kościoła św. Jana Chrzciciela	<i>Krzysztof Tęcza</i>	49
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (46).	<i>Józef Sykulski</i>	51

RECENZJE I NOWOŚCI

Góry Krucze dla koneserów	<i>Witold Komorowski</i>	52
DE RE METALLICA LIBRI XII	<i>Krzysztof Tęcza</i>	53
SUDETY W POEZJI (28).	<i>Włodzimierz Piotrowski</i>	56

**Na okładce: Na nowej wieży widokowej na Dzikowcu Wielkim (836 m)
w Górach Kamiennych (Sudety Środkowe). Fot. Piotr Dacko**

Wędrowki śladami wrocławskich krasnali

Według dawnych podań ludowych krasnale to dobre duszki, które w dawnych wiekach opiekowały się na wsiach ludźmi w ich gospodarstwach domowych. Chętnie troszczyły się o nich i udzielały pomocy. Skore były do psot i różnych figli.

We Wrocławiu krasnale pojawiły się w połowie lat 80-tych XX wieku. Sławę zdobyły malowidła krasnali w czerwonych czapeczkach z kwiatem w ręku. Umieszczano je na płamach, którymi milicja zamalowywała wolnościowe i antyrządowe hasła.

Pierwszego krasnala na murze jednego z bloków na wrocławskim osiedlu Biskupin namalował w nocy z 30 na 31 sierpnia 1982 r. Waldemar Frydrych. To noszący pseudonim Major – jeden z liderów wrocławskiej opozycji, twórca Pomarańczowej Alternatywy na różnych happeningach ośmieszający władzę PRL-u.

Po upadku PRL-u krasnale uległy zapomnieniu. W 2003 roku Agencja Reklamowa Wanilia zaproponowała, by kreować krasnale jako symbol Wrocławia. Postanowiono wkopywać i umieszczać w przestrzeni miasta małe figurki krasnali.

Pierwsze figurki krasnali, a było ich pięć, wykonał Tomasz Moczek. Pierwszym krasnałem był *Szermierz* umieszczony w przejściu koło gmachu głównego Uniwersytetu Wrocławskiego.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, ile aktualnie krasnali znajduje się w mieście. Może ich liczba dochodzić do 500.

Główne nagromadzenie krasnali znajduje się w centrum miasta, zwłaszcza na ul. Świdnickiej i Rynku. Wiele z nich zdobi gmachy instytucji, banków, uczelni.

Krasnal *Solidariusz Walczący* przez radio nadaje potajemne rozkazy za przejściem podziemnym na ul. Świdnickiej, a koło Salopo na tej ulicy bawi przechodniów pierwszy wrocławski kominiarz *Florianek*. Każdy chce go dotknąć, bo przecież kominiarz przynosi szczęście. Przed operą są: *Śpiewak i Baletnica*. Przed Narodowym Forum Muzyki gra cała *orkiestra krasnalowa*. Natomiast swój kolejny wykład przed Instytutem Filologii głosi prof. Miodek.

Zapewne dla wielu spacerujących śladami wrocławskich krasnali za szczególnie urokliwą uznają grupę, która za miejsce pobytu wybrała fontannę przed Teatrem Lalek. Żyjąc w zgodzie, jak na krasnale wypada i oczywiście radując się, zapraszają widzów na przedstawienia do teatru. Ta grupa krasnali, tj. *Krasnale Wodne* powstała w 2006 r. Kogo tu nie ma? Jest *Wierzbownik* siedzący pod rozłożystą wierzbą, zaczytany w książce. Obok niego *Parasolnik* zbierający wodę. A nieco dalej zapracowany krasnal *Karmiący Ptaki*. Inaczej zaś zabawia się *Puszczający po Wodzie Stateczki*. Nie lubią wody, stąd ukryły się w pobliskich zaroślach *Aktor i Ogrodnik*.

Warto, spacerując po Wrocławiu, zwłaszcza z „maluchami”, zatrzymywać się i bawiąc „oko i serce” spoglądać na kolejno odkrywane wrocławskie krasnale.

Stanisław Dziuba



Tablica pamiątkowa z kamiennogórskiego rynku

W północno-wschodnim narożniku kamiennogórskiego rynku, dokładnie w miejscu, gdzie swój początek ma ul. Adama Mickiewicza, znajduje się okazały budynek (Plac Wolności 6). Dom ten w sposób szczególny zapisał się w dziejach miasta, co spróbuję tu pokrótce opisać.

Jak wiemy z historii na przestrzeni wieków Kamienna Góra znajdowała się w granicach różnych państw. Początki miasta sięgają czasów, gdy ziemie te należały do Polski. Później, razem z całym księstwem świdnicko-jaworskim, trafiło ono do Czech, a następnie razem z Czechami włączono je w skład monarchii Habsburgów. W granicach Austrii Kamienna Góra była do 1740 roku. Wówczas to nowy władca Prus, Fryderyk II Wielki, najechał na Śląsk. Konflikt ten, nazwany później pierwszą wojną śląską, zakończył się w 1742 roku, a podpisany traktat pokojowy stwierdzał, że Śląsk stał się częścią Prus.

Już następnego roku nowy władca zgarniętych ziem po raz pierwszy odwiedził Kamienną Górę. Do miasta przybył 10 sierpnia 1743 roku i zatrzymał się w kamienicy na rynku, w ówczesnym domu kupca Kramera. W tym samym domu nocował także 1 marca 1749 roku.

Kronika miasta, wspominając pierwszą wizytę króla, nadmienia: *Ani ważny militarnie region wokół Kamiennej Góry, ani jego światowej sławy produkcja płótna, tak istotna dla państwa pruskiego, nie umknęły jego bystremu oku. Polubił je, często spędzał długi czas w Kamiennej Górze, a nawet wspominał je czule na kilka dni przed śmiercią!*

Monarcha polecił też na własny koszt wybudować w mieście siedem budynków, o czym niegdyś informowały stosowne napisy na nich, a po wojnie siedmioletniej przekazał miastu w darowiźnie sto tysięcy talarów, co pozwoliło spłacić długi zaciągnięte w jej trakcie.

W tym samym budynku nocował też następca wspomnianego króla. 8 lipca 1790 roku *król Fryderyk Wilhelm II przybył przez Jaczków do Kamiennej Góry i również zatrzymał się na rynku u kupca Cramera. Wkrótce po przybyciu pojechał z księciem Ludwikiem, generałem porucznikiem von Pfuhelem, von Schwerinem, Loganowskim oraz innymi do Przedwojowa przez okoliczne góry, które zostały zajęte przez Prusaków i Austriaków w 1760*



Archiwalne zdjęcie ukazujące opisywany w artykule budynek. Strzałka wskazuje tablicę pamiątkową. Zdjęcie: „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 23/1965.



Aktualna lokalizacja tablicy pamiątkowej. Współczesne zdjęcie: Marian Gabrowski, luty 2025.

roku, a na koniec powrócił przez górę Długosz i wioskę Czadrów. Jego Królewska Mość ponownie wyruszył stąd 9 lipca o godzinie 4 nad ranem².

Wizyty pruskich monarchów w tym miejscu upamiętniono niegdyś specjalną tablicą. Jak wynika z archiwalnych fotografii wmurowana ona była zaskakująco wysoko, po lewej stronie elewacji budynku, w którym przed wojną znajdował się dom mody Hermanna Schlumsa.

W latach powojennych funkcjonował tu Wiejski Dom Towarowy. Choć pożar z 1987 roku doprowadził kamienicę do niemal całkowitej ruiny, to po dokonaniu jej odbudowy w 1997 ponownie zaczęła pełnić funkcję handlową³. W książce z 2010 roku Józef Chęć informował, że okolicznościowa tablica po remoncie przechowywana była w zbiorach właścicieli budynku⁴. Inne ze znanych mi źródeł wspomina, że w 2012 roku tablica znajdowała się w kamiennogórskim muzeum⁵.

Dziś na elewacji domu będącego współcześnie siedzibą gabinetu stomatologicznego ponownie możemy zobaczyć tę samą tablicę pamiątkową. Wykonano ją z polerowanego granitu, trzy krawędzie są przycięte ozdobnie. Jej przybliżone wymiary to 51×65 cm. Wyryte tu złożone litery układają się w napis:

**Hier wohnten:
Seine Majestät
Friedrich der Grosse
am 10. August 1743
und 1. März 1749
Seine Majestät
Friedrich Wilhelm II.
am 8. Juli 1790.**

Bezpośrednio nad zabytkową tablicą zamontowana jest jej współczesna replika z polskim tłumaczeniem:

**Tutaj mieszkali:
Jego Wysokość
Fryderyk Wielki
dnia 10 sierpnia 1743
i 1 marca 1749
Jego Wysokość
Fryderyk Wilhelm II
dnia 8 lipca 1790
Stowarzyszenie MASZKARON 2019
r.**



Tablice pamiątkowe zamontowane na elewacji budynku

Na koniec warto zauważyć, że choć obaj wspomniani królowie byli przez Niemców postrzegani jako władcy, którzy budowali potęgę ich państwa, to jednak w historii Polski zapisali się zdecydowanie negatywnie. Obaj przyczynili się do upadku Rzeczypospolitej. Fryderyk Wielki był królem Prus w czasie, gdy państwo to współuczestniczyło w pierwszym rozbiórce Polski. Natomiast Fryderyk Wilhelm II brał udział zarówno w drugim, jak i trzecim rozbiórce.

Marian Gabrowski

Przypisy

- 1 *Die Chronik der Stadt Landeshut in Schlesien*, [w:] Schlesischer Gebirgsbote, nr 24/1956, s. 5.
- 2 Tamże.
- 3 J. Chęć, *Kamienna Góra i okolice na widokówkach z XIX i XX wieku*, Kamienna Góra 2010, s. 50.
- 4 Tamże, s. 51.
- 5 I. Liwacz, *Bewahrte barocke Pracht*, [w:] Schlesischer Gebirgsbote, nr 6/2012, s. 171.

Cysterski kamień graniczny z Chełmska Śląskiego

W tym miesiącu chciałbym opisać jeden z dwóch cysterskich kamieni granicznych, jakie niegdyś znajdowały się w budynku dawnego ratusza w Chełmsku Śląskim.

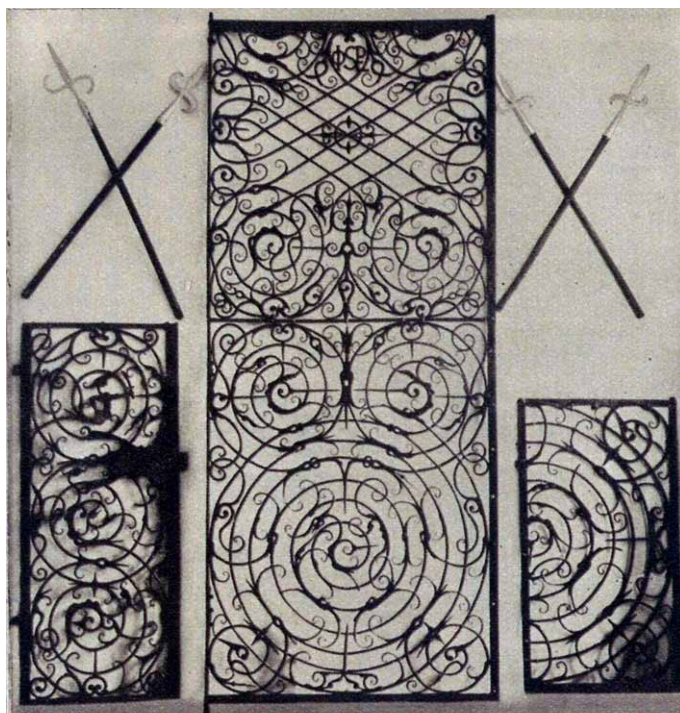
Wydany w latach trzydziestych ubiegłego wieku przewodnik po tym miasteczku wspomina: *Wejźmy do ratusza. To tutaj rozpoczyna się lokalne muzeum historii. Na ścianie po prawej stronie ozdobna, ręcznie kuta krata z unikalnymi wzorami. Po prawej i lewej stronie znajdują się dwa kamienie graniczne w formie mitry biskupiej, dawne kamienie graniczne klasztoru, które do dziś można znaleźć w Górach Kruczych wzdłuż tak zwanej Drogi Granicznej. Noszą one liczbę 1727 i wyznaczają granice zwierzchnictwa dawnego klasztoru¹.*

Również w innym opisie ratusza z tego samego okresu natrafiam na wzmiankę o tychże kamieniach: *Po wkroczeniu do przestronnego holu wejściowego nasz wzrok pada na wspaniałą wysoką kratę przymocowaną do jednej ze ścian; pod nią znajdują się dwa stare, rzeźbione kamienie ozdobione pastorałem i mitrą biskupią, dawne znaki graniczne posiadłości klasztoru krzeszowskiego².*

W literaturze można natrafić na archiwalne zdjęcie ukazujące wspomnianą kratę³, jednak niestety nie wiadać na nim ustawionych poniżej kamieni granicznych.

Kiedy po wojnie Chełmsko Śląskie utraciło prawa miejskie, przestało też funkcjonować tutejsze muzeum. Większość eksponatów uległa rozproszeniu, jednak kamienie graniczne pozostawiono w korytarzu budynku. Jeden z nich zaginął dawno temu. Natomiast drugi znajdował się za bramą wjazdową w dawnym ratuszu jeszcze na początku tego wieku. O takiej jego lokalizacji w 2002 roku wspominał Andrzej Scheer, badacz pomników dawnego prawa.

O dalszych losach tego zabytku kilkanaście lat temu opowiedział mi Adam Antas, miłośnik lokalnej historii. Jako mieszkaniec Chełmska Śląskiego wielokrotnie widywał słupek graniczny w tym miejscu. Około 2006 roku zauważył brak owego kamienia. Zainteresował się tym wówczas i po niedługich poszukiwaniach odnalazł słupek cysterski w pobliskim skupie surowców wtórnych. Bezskutecznie próbował znaleźć instytucję skłonną do natychmiastowych działań mających na celu zabezpieczenie znaleziska. Ostatecznie postanowił odkupić kamień i poprosił znanego mu właściciela hurtowni budowlanej o przetransportowanie słupka granicznego w jakieś bezpieczne miejsce. W ten sposób kamień trafił do hurtowni budowlanej przy ul. Polnej, gdzie przeleżał mniej więcej dwa lata.



b) Schmiedeeisernes Gitter und Hellebarden
(Schönberger Heimatmuseum).

Krata z kutego żelaza i halabardy z chełmskiego muzeum. Zdjęcie: E. Kunick, dz. cyt.



Budynek dawnego ratusza w Chełmsku Śląskim. Wszystkie współczesne zdjęcia: Marian Gabrowski

We wrześniu 2008 roku odwiedziłem to miejsce. Spotkałem się z życzliwym przyjęciem, a właściciel hurtowni zrelacjonował mi znane mu losy kamienia, który mogłem też dokładnie obejrzeć i sfotografować. Zabytek ten znajdował się wówczas na trawniku za budynkiem hurtowni.

Po jakimś czasie Adam Antas postanowił, że kamień ustawi w ogrodzie jednego z drewnianych domków Dwunastu Apostołów przy ul. Sądeckiej, tak aby zabytek stał się dostępny dla każdego zainteresowanego. W ten sposób na tyłach uroczej „Kawiarni u Apostoła”, którą prowadzi on od lat, można podziwiać tę pamiątkę związaną z historią dawnego miasta.

Słupek w tym miejscu po raz pierwszy miałem okazję zobaczyć w maju 2012 roku, gdy był on już wkopany na końcu ogrodowego trawnika. W trakcie kolejnych wypraw wielokrotnie powracałem do Chełmska Śląskiego i cieszę się, widząc, że zabytek otoczony jest troskliwą opieką, a sam Adam Antas w interesujący sposób opowiada o nim przybywającym tu turystom.

W literaturze zabytek ten zazwyczaj jest zaledwie wzmiankowany. Najobszerniejszy ze znanych mi opisów tego słupka zamieszczono w programie 31. Biesiady Pokutnej, która odbywała się w 2002 roku w Lubawce. Andrzej Scheer, który najprawdopodobniej jest autorem tego opisu, wspominał:

Kamień graniczny z 1727 roku, wystawiony na okoliczność regulacji granic dóbr cystersów z Krzeszowa i jezuitów z Żacléřa. Jest jednym z około dziesięciu tego rodzaju kamieni granicznych, jakie przetrwały do naszych czasów spośród wielu istniejących w przeszłości. Niestety, większość z nich uległa zniszczeniu, a niektóre przemieszczono w całkiem odległe miejsca.

W odróżnieniu od większości pozostałych jest nieco szerszy i dwustronnie rzeźbiony. Mierzy: 90x60x28 cm, piaskowiec. Gładko obrobiona część górna, mająca wystawać ponad ziemię, ma 55 cm wysokości. Z przodu widnieją emblematy krzeszowskich cystersów (wprawdzie znane już nam choćby z Ulanowic, ale raz jeszcze tu je przypomnę), a więc pastorał i infuła oraz litery: IAG oznaczające skrót słów Innocentius Abbas Grissoviensis (Innocenty opat krzeszowski). U dołu data 1727. Z tyłu znak jezuitów IHS, data 1727, a pod nią litery: R.S.S.J.A. oznaczające: Residentia Schatzlariensis Societas Jesu (Rezydencja Żacléřskiego Towarzystwa Jezusowego, czyli jezuitów). Warto zauważyć, że wszystkie litery i znaki od strony cysterskiej są wypukłe, a od



Kamień graniczny leżący na trawniku za budynkiem hurtowni budowlanej, wrzesień 2008 roku



Dwunastu Apostołów, drewniane domki tkaczy przy ul. Sądeckiej, lipiec 2016 roku



Kamień graniczny w ogrodzie za kawiarnią, maj 2012 roku



Wierzchołek i prawy bok kamienia, lipiec 2016 roku

rocznych” kamieni, nie posiada na dole tarczy herbowej z biegnącą na skos szachownicą, rozdzielającej cyfry daty 1727.

Z tyłu kamienia, podobnie jak w przypadku jednego ze wspomnianych kamieni z Ulanowic, znajduje się herb zakonu jezuitów, czyli litery IHS zwieńczone krzyżem oraz data 1727. Bardzo interesujące są symbole umieszczone poniżej daty. Z literatury wiadomo, że na jezuickich kamieniach miały znajdować się litery RSSJ, który to skrót należałoby rozwinąć jako *Residentia Schatzlariensis Societas Jesu*⁷ (Rezydencja Żacłéřskiego Towarzystwa Jezusowego). O istnieniu na chełmskim kamieniu takiego właśnie skrótu wspominają np. Witold Komorowski⁸ i Jiři Chaloupka⁹. Z kolei przywołany wcześniej Andrzej Scheer podaje skrót RSSJA.

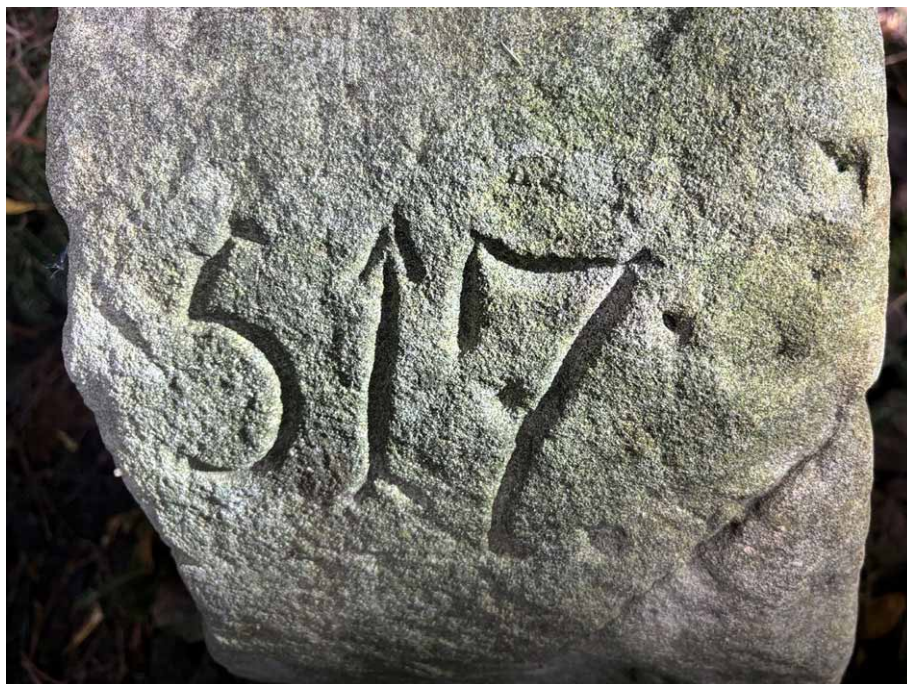
Jednak, moim zdaniem, dziś na kamieniu znajduje się skrót RSSA. Przy czym pierwotnie wyryto tu zapewne litery RSSJ, znane choćby z innych źródeł. Jednak w późniejszym czasie skuto ostatnią literę J, a po jej prawej stronie wyryto literę A. Przy czym kształt tej dodanej litery sugeruje, że nie jest to efekt współczesnego wandalizmu, lecz litera wykuta dawno temu. Nie wiem, z jakiego powodu podjęto takie działania ani też nie znam ewentualnego znaczenia skrótu RSSA.

strony jezuickiej wkleśle. Na półkolistej górnej krawędzi widnieją litery IG (*Innocentius Grissoviensis* ?), krzyżyk graniczny i numer kolejny słupka 517, przy czym cyfra 1 jest wykonana w postaci strzałki. Jest to więc być może słupek nr 57, a nie 517, a strzałka oznacza kierunek numeracji kolejnych kamieni.

Obecnie znajduje się on w sieni dawnego ratusza w zachodniej pierzei Rynku. Dawniej wraz z drugim podobnym, dziś niestety zaginionym, znajdował się na ekspozycji muzealnej w tymże budynku⁴.

Jak już wcześniej wspomniałem, dziś kamień wkopany jest w ogrodzie za jednym z Dwunastu Apostołów w Chełmsku Śląskim. Wystaje on z ziemi na ok. 60 cm, a zmierzona przeze mnie grubość i szerokość to odpowiednio 28 i 59 cm. Jest on więc zdecydowanie szerszy, aniżeli większość innych kamieni granicznych pochodzących z tego samego odcinka granicy, mierzących niewiele ponad 30 cm szerokości. Porównywalne gabaryty mają jedynie trzy słupki graniczne: jeden, mierzący 58 cm i noszący numer 572, znajduje się dziś na strychu klasztoru w Krzeszowie⁵, zaś dwa kolejne, o numerach 526 i 550, również mierzące ponad pół metra szerokości, znajdują się w ogrodzie za pocysterskim pałacem w Ulanowicach⁶. Wszystkie one mają wyryte u góry litery IAG, a w centrum pastorał i mitrę biskupią. Jednak kamień z Chełmska Śląskiego, jako jedyny z czwórki „sze-

Na wierzchołku kamienia widzimy typowy dla znaków granicznych krzyż. Z lewego boku, podobnie jak w przypadku niemal wszystkich pozostałych słupków pochodzących z dawnej granicy, znajduje się wtórnie wyryty trzycyfrowy numer porządkowy. Po rozwiązaniu klasztorów, zarówno jezuitów, jak i cystersów, zakonne znaki graniczne pełniły funkcję słupków wyznaczających granicę państwową, podówczas austriacko-pruską. W pewnym momencie znaki te zostały ponumerowane, a znajomość tego numeru pozwala zlokalizować miejsce, gdzie pierwotnie znajdował się dany kamień.



Liczba 517 wyryta na lewym boku kamienia, sierpień 2024 roku

Na słupku z Chełmska Śląskiego wyryto liczbę 517, a pochodząca z początku ubiegłego wieku mapa topograficzna¹⁰ wskazuje, że kamień graniczny opisany tym numerem znajdował się na charakterystycznym załamaniu linii granicznej, zlokalizowanym na północ od szczytu góry noszącej dziś nazwę Bogoria (niem. *Geisler Berg*)¹¹. Znane mi dwie archiwalne austriackie mapy katastralne z 1841 roku¹² pokazują, że znajdujący się w tym miejscu znak graniczny oznaczony był niegdyś numerem 65, a wyryta na nim inskrypcja to IHS 1727 RSSJ.



Współczesny wygląd przodu kamienia granicznego i inskrypcje wyryte z tyłu kamienia, sierpień 2024 roku

Na prawym boku słupka wyryto też dwa znaki. Niektórzy twierdzą, że są to litery IG¹³, jednak, moim zdaniem, można je odczytać również jako IC. Niestety nie wiem, jakie jest znaczenie tych inicjałów niewystępujących na innych znanych mi znakach granicznych. Zagadką pozostaje również los drugiego kamienia, który niegdyś w dawnym ratuszu towarzyszył zachowanemu do dziś cysterskiemu kamieniowi granicznemu z Chełmska Śląskiego...

Marian Gabrowski

Przypisy

1 *Bergstadt Schömburg in Schlesien*, Schömburg in Schlesien 1930 (?), s. 4.

2 C. Krumbhermer, *Schömburg – die Stadt mit dem schlesischen Herzen*, [w:] *Der Wanderer in Riesengebirge*, nr 8/1935, s. 128.

3 E. Kunick (red.), *Heimatbuch des Kreises Landeshut in Schlesien, tom 1*, Landeshut 1929, s. 356/357.

4 *Program 31. Biesiady Pokutnej w Lubawce w dniach 31 maja – 2 czerwca 2002 roku (część II)*, [w:] *Bractwo Krzyżowców*, nr 58, czerwiec 2002 rok, s. 29-30.

5 M. Gabrowski, *Cysterski kamień graniczny z klasztoru w Krzeszowie*, [w:] *Na Szlaku*, nr 2/2025, s. 10.

6 Z. Sarnecki, *Odkrycie kolejnych kamieni granicznych*, [w:] *Przydrożne Pomniki Przeszłości*, zeszyt 25, październik 1997, s. 4.

7 E. Kunick, dz. cyt., s. 598.

8 W. Komorowski, *Kamienie opactwa krzeszowskiego*, [w:] *Na Szlaku*, numer 6/2015, s. 11.

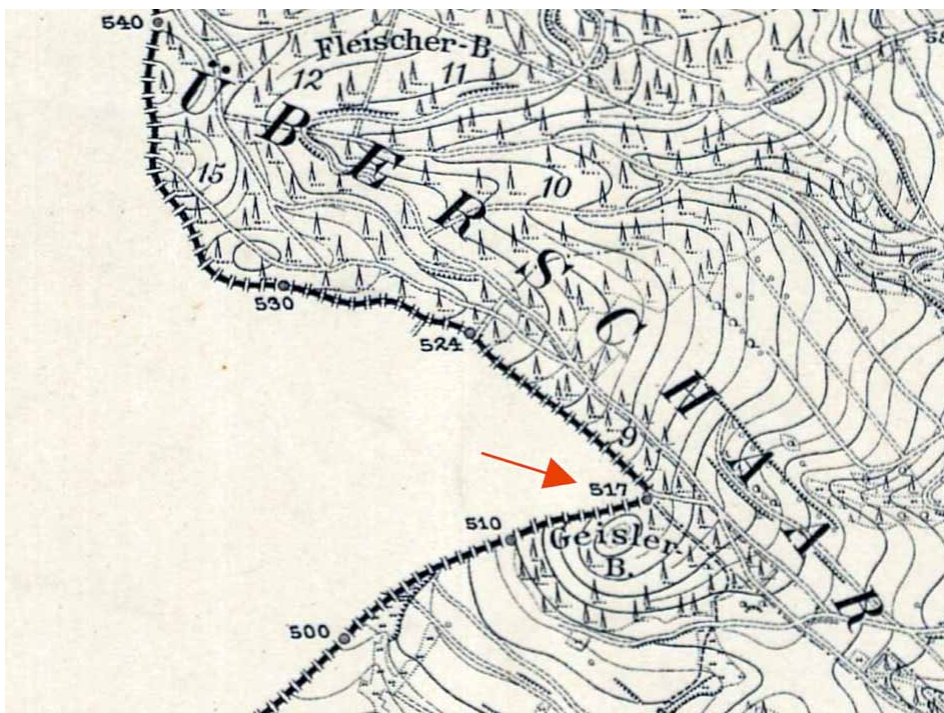
9 J. Chaloupka, *Osudy cisterciáckých hraničních Kamenů*, [w:] *Rodným krajem*, nr 68/2024, s. 13.

10 Mapa topograficzna *Meßtischblatt*, arkusz 3131 Schömburg, rok 1907.

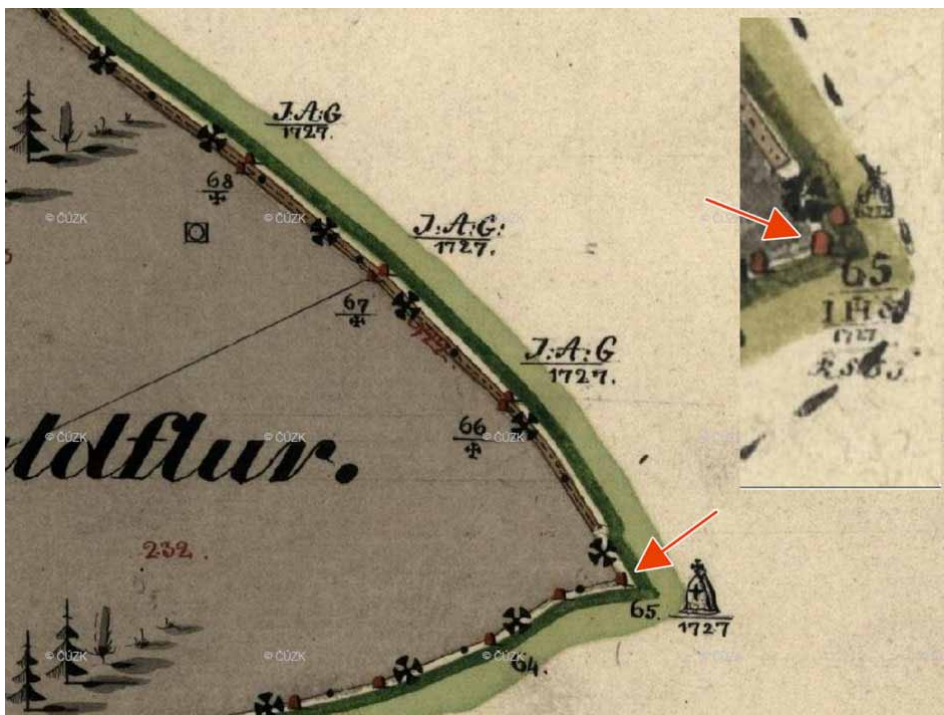
11 M. Staffa (red.), *Słownik geografii turystycznej Sudetów, tom 9*, Wrocław 1996, s. 57.

12 Mapa katastralna *Dorf Potschendorf samt der Ortschaft Teichwasser in Böhmen, Königgrätzer Kreis 1841*.

13 *Program...*, dz. cyt., s. 30, J. Chaloupka, dz. cyt., s. 13.



Lokalizacja kamienia o numerze 517 na starej mapie topograficznej



Fragmety archiwalnych map katastralnych z kamieniem granicznym na charakterystycznym załamaniu granicy. Źródło: ags.cuzk.gov.cz

Trzy krzyże pokutne w murze cmentarnym w Miłkowie

Przedmowa

Przy katolickim kościele św. Jadwigi w Miłkowie/Arnsdorf znajdują się trzy wmurowane krzyże pokutne w murze cmentarnym.

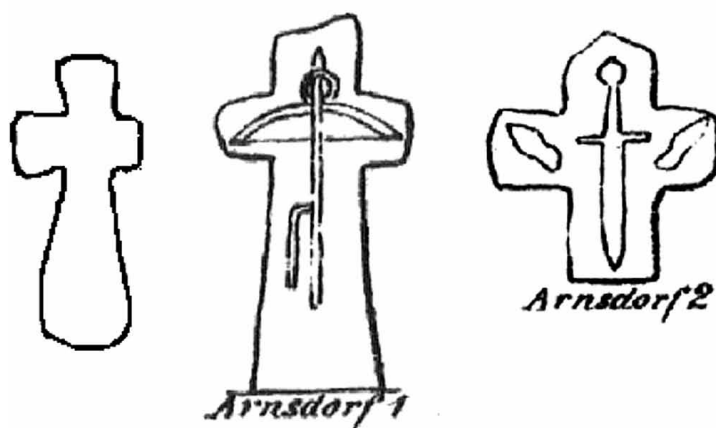
Krzyż pokutny, krzyż pokutniczy, krzyż pojednania – krzyż fundowany przez zabójcę, będący jednym z jego ubocznych zobowiązań podjętych w niektórych umowach ugodowych z rodziną zabitego. Często przedstawia on narzędzia zbrodni. Umowa zadośćuczynienia regulowała również płatności alimentacyjne na rzecz poszkodowanej rodziny. Było to lepsze rozwiązanie dla poszkodowanej rodziny niż ewentualna egzekucja sprawcy.

Zwyczaj stawiania krzyża stosowany był w krajach kręgu kultury niemieckiej w późnym średniowieczu i pierwszej poł. XVI w

Krzyż upamiętniał ofiarę, a chrześcijanie pamiętali, aby odmówić tu krótką modlitwę.

W lipcu 2017 r.

Krzyże pokutne¹ na murze cmentarnym w Miłkowie



W kronice parafialnej Miłkowa z 1804 r. ksiądz Arnold Barsch opisuje tylko 2 krzyże pokutne. Lewy krzyż, którego pierwotna lokalizacja nie jest znana, nie posiada rycin i został dodany do dwóch innych krzyży

¹ Po zaniku kar kompozycyjnych (rodzaj kary pieniężnej stosowanej powszechnie w prawie średniowiecznej Europy, powstały w związku z wypieraniem z prawa zwyczajowego krwawej zemsty) w XVI w. i uznaniu zabójstwa za przestępstwo publiczne, a nie prywatne, na co znaczący wpływ miała uchwalona przez Sejm Rzeszy w 1532 r. Constitutio Criminalis Carolina, (szesnastowieczny niemiecki kodeks karny, uznawany za pierwszą wielką kodyfikację prawa czasów nowożytnych) nakaz wystawienia krzyża lub podobnej fundacji pojawiał się incydentalnie, oprócz kar, do XVII w. w wyrokach sądowych.

po 1804 roku. Przed wojną nie był on znany. Odkryto go przypadkowo dzięki obsypaniu się tynku z muru. W swojej książce z 1923 r. „Kamienne świadectwa średniowiecznego prawa na Śląsku” Max Hellmich² wspomina o dwóch krzyżach pokutnych w Miłkowie/Arnsdorf. W artykule „Vom Sühnekreuz zum Friedhofsmal in Arnsdorf” (Od krzyża pokutnego do pomnika cmentarnego w Arnsdorf), Illustrierte Zeitung z 4 lutego 1933³ r. donosi, że dwa krzyże pokutne są wmurowane w mur cmentarny w Miłkowie. Trzeci krzyż został zatem dodany do dwóch pozostałych dopiero po zimie 1933 roku.

Na murze cmentarza

Bezpośrednio za pierwszym filarem, na samym murze cmentarza, widać z zewnątrz aż dwa duże kamienne krzyże. Ten pierwszy łaciński krzyż ma wryty wizerunek miecza oraz ślady stóp. Powszechnie uważa się, że są to ślady stóp rycerza w zbroi, niektórzy jednak skłaniają się do twierdzenia, że jest to atrybut zawodowy zamordowanego szewca. Ciekawa sprawa, że stopy różnią się wielkością, być może mniejsze są śladami kobiety lub dziecka. Na drugim znajduje się mocno naciągnięta kusza ze strzałą. Nie można prześledzić dziejów tych pamiątkowych krzyży. O ich historii tradycja ustna mówi, co następuje: Pewnego wieczoru dwaj pijacy, którzy spotkali się w tym miejscu, wdali się w bójkę. Walczyli ze sobą tak zaciekle, że nawzajem zadali sobie śmiertelne obrażenia. Władze gminne lub krewni potem na pamiątkę ich czynu albo jako przestrożę przed pijaństwem lub na pamiątkę ich pogrzebu, który odbył się tutaj, ufundowali te krzyże. W tym czasie według panującego prawa nie wolno im było być pochowanym na cmentarzu jako zabójcy. Sprawca według obowiązującego zwyczaju musiał na swój koszt pochować zabitego, złożyć daninę na kościół i pokryć koszty procesu sądowego. Musiał też utrzymywać rodzinę oraz postawić krzyż lub kapliczkę z wyraźnym zaznaczeniem narzędzia zbrodni. Wykonano dwa krzyże z piaskowca i wmurowano je w tym miejscu. Można interpretować pierwszy krzyż, na którym widać ślad butów trzymający się razem z mieczem, że wskazuje na szewca, który był prowokatorem i zasłużyłby na śmierć od miecza, gdyby przeżył. Drugi krzyż, na którym wryta jest naciągnięta kusza ze strzałą, wskazuje na to, że obronił się przed szewcem tak gwałtownie, że zadał mu śmiertelne ciosy. Na co szewc wkrótce odpowiedział śmiertelnym ciosem miecza.

Obecnie obiekty te stanowią relikty dawnego systemu prawnego, który w ten sposób nakładał naprawienie wszelkich szkód rodzinie ofiary i ustawienie krzyża pokutnego.

Nawiasem mówiąc, tradycja mówi również o tak zwanym ściskaczu kciuka, czyli drewnianym narzędziu podobnym do kija. Osoby, które popełniły przestępstwa w kościele lub przeciwko niemu, były karane poprzez ściskanie kciuków obu rąk; ten ściskacz kciuka podobno znajdował się po lewej stronie bramy cmentarza kościelnego.



Stan muru cmentarnego w 1933 r. Kronika parafii katolickiej w Miłkowie, część I, s. 160 – 161

² Max Hellmich, „Steinerne Zeugen mittelalterlichen Rechtes in Schlesien – Steinkreuze, Bildstöcke, Staupsäulen, Galgen, Gerichtstische“, Liegnitz 1923.

³ Hermann Bousset, Zillerthal – Vom Sühnekreuz zum Friedhofsmal – Eine Wanderung durch die Jahrhunderte in der Arnsdorfer Kirche und auf ihrem Friedhof – in: „Schlesische Illustrierte Zeitung“, Breslau, 4. Februar 1933.

W poszukiwaniu wiosny

Chciałem zobaczyć kwitnące wawrzynki i śnieżyce wiosenne, tak po prostu. Uroda wawrzynków nie oszalała, ale pospolitymi widzę je tylko wtedy, gdy swój ogląd oddzielam od emocji i wspomnień, co rzadko mi się zdarza. Zwykle obraz tej rośliny w stanie kwitnienia jest złożony i ma głębię, a wtedy postrzegam ją zupełnie inaczej: jest pięknym symbolem moich sudeckich wędrówek i końca zimy. Odnajdywanie wawrzynków i śnieżyc staje się też moją tradycją czasu przełomu, zmian pór roku.

Pomysł wyjazdu do Grobli, wioski w kaczawskich Chełmach u stóp zalesionych wzgórz, pojawił się od razu na myśl o tych dwóch roślinach. Wszak tam właśnie widziałem największy krzew wawrzynka (o średnicy „pnia” przy ziemi przynajmniej 5 cm), i nieopodal duże kępy śnieżycy. Wstałem jak zwykle nocą, a w słoneczny wczesny ranek zaparkowałem w stałym moim miejscu, w centrum Grobli.

Piszę o stałym miejscu, ponieważ byłem tam już kilka razy. W stronę wioski opadają zbocza pokąźnego wzgórza trafnie nazwanego Nad Groblą; na mapach w niewłaściwym miejscu jest zaznaczona ta góra, której nazwa wskazuje lokalizację: wznosi się nad wioską Grobla. Kilka lat temu tam właśnie szukałem jarzęba brekinii, wyjątkowo rzadkiego u nas gatunku, tam znalazłem też piękny las liściasty z przewagą grabów, daglezie rosnące na szczycie, widziałem też stado muflonów. Na zboczach góry wiele jest skał, niektóre okazałe, z pionowymi ścianami. Kiedyś wybrałem się tam z kolegą; zaopatrzeni w miarę weszliśmy na górę specjalnie, by zmierzyć średnicę monstrualnego bluszczu – jego średnica wynosi nieco ponad 20 centymetrów, czyli jest jednym z największych w Polsce. Chyba tylko ten w zamku Książ jest grubszy, mając 90 cm obwodu.

Miłośnikom dużych drzew powiem jeszcze o grubaśnych modrzewiach, o potężnym świerku samotniku stojącym u wylotu Wądolna, dzikiej dolinki na odludziu, o skupiskach



Góra Nad Groblą, na szczycie grupa daglezi, w dole domy Kamienicy



W głębi Grabowa i Zagroda



Nad Świekotką

daglezi pokąźnych rozmiarów. U podnóża płynie Nysa Mała, ładna dzika rzeczka, a na jej brzegach rokrocznie kwitną śnieżyce.

Cały tydzień padał deszcz albo deszcz ze śniegiem, a dzisiaj pani aura sprawiła mi wielką niespodziankę: pogodny dzień bez opadów. Rozkiszłe drogi i wezbrane potoki pamiętały jednak deszcz: trudno się szło pierwszymi, jeszcze trudniej przekraczało drugie. Idąc w stronę Wądolna, szukałem przejścia przez Nysę Małą, ale nie znalazłem. Kilka razy zdarzało mi się w przeszłości przekraczać tę rzeczkę i robiłem to bez problemów, dzisiaj nawet w najbardziej obiecujących miejscach brakowało jednego kroku do przejścia. Obejrzałem świerka samotnika, zajrzałem w głąb Wądolna, ładnego dzikiego miejsca i zawróciłem z mocnym postanowieniem przejścia brodem wyłożonym kamieniami. Nota bene: brodów jest mało i coraz mniej, więc ich nazwa jest zapomniana; zapewne dlatego słowo jest podkreślane na czerwono przez



Przebiśniegi i śnieżyce



śnieżyca wiosenna



Wawrzynek wilczczyko

program do pisania.

Widząc kawał drewna płaskiego z jednej strony, wpadłem na pomysł wzięcia go i wrzucenia do wody. Drewno niosłem ze sto metrów, a ono spłynęło, głupie, psując mój (niemal) doskonały plan. Gdy znikło na zakręcie, z wielkim trudem dźwignąłem kawał skały i wrzuciłem do wody, oczywiście oblewając się wodą, ale kamień nie spłynął i mogłem po nim przejść na drugą stronę. Śnieżyce były tam, gdzie widziałem je w poprzednich latach, tyle że owe „tam” oznacza skrawek lasu między dwoma strumieniami. Znowu wezbrany strumień. Na szczęście znalazłem mostek na drodze wiodącej do opuszczonego gospodarstwa, obyło się więc bez dźwigania kamieni.

Na którejś mapie znalazłem informację o alei bukowej na wzgórzu Biesówka, a w Internecie jedną tylko notatkę na ten temat; była w niej mowa o pomnikowych drzewach i o braku oznakowanej drogi. Jakże tam nie pójść, skoro będę w pobliżu? Szedłem w stronę wzgórza brzegiem uroczej rzeczki o oryginalnej nazwie Świekotka. Co znaczy nazwa rzeczki? Rdzeniem słowa wydaje się być świekot, a ten znaczy tyle, co świegot. Byłaby więc to rzeka wydająca odgłosy podobne do ptasich albo rzeka, której wody wydają szybkie, może śpiewające, odgłosy. Ponieważ jest małą rzeczka, świekot zamieniono na Świekotkę. Zaznaczam, że to moja interpretacja.

W kilku miejscach widziałem kępy śnieżyc i przebiśniegów. Częściej rosły osobno, ale widziałem też kępy mieszane; ich widok był dla mnie wyjątkowy: dwa piękne symbole przedwiośnia obok siebie. Wiosna może się zacząć, skoro tradycji stało się zadość i widziałem śnieżycę. Chciałbym i w kolejnych latach móc witać wiosnę patrzeniem na śnieżycę, przebiśniegi i wawrzynki.

Stare wierzby bywają malowniczo połamane i pokręcone, a jeśli jeszcze swoje dołożą bobry – ślady ich zębów widziałem nad rzeczką – efekty potrafią oszałamiać. Armagedon, tak nazwałbym wierzbę, na której widziałem ślady wieku, wiatrów, usilnych prób odrodzenia się drzewa i działalności tych wodnych gryzoni. Ich samych nie widziałem, chyba zrezygnowały z zasiedlenia rzeczki i się wyniosły.

Moja mapa nie pokazywała alei na Biesówce, pamiętałem tylko, że na innej mapie była zaznaczona paręset metrów od szczytu wzgórza w kierunku północno-zachodnim. Znalazłem ją szybciej, niż się spodziewałem, a to dlatego, że są tam dwie aleje; ta dłuższa, ładniejsza, omalże imponująca, schodzi po południowym zboczu, czyli mnie na spotkanie. Drugą, mniejszą, z tabliczką, o której była mowa w notatce, znalazłem za skrzyżowaniem dróg, parę setek metrów dalej.

Od południa dojście jest proste, trzeba iść połą drogą zaczynającą się vis a vis kościoła w Pogwizdowie. Co prawda pod lasem droga się kończy, ale idąc dalej prosto skrajem pola, droga pojawi się na brzegu masywu, u podnóża góry, a jest wygodna i równa. Od północy też można dojść: z parkingu na Storczykowym Wzgórzu iść kilometr na wschód, do szutrówki leśników, w pobliżu będzie strumyk; tam skręcić w prawo i przejść pół kilometra.

Storczykowe Wzgórze – piękna nazwa! Ileż obrazów budzi, ile nadziei na duchową ucztę delektowania się pięknem kwiatów i słoneczną porą roku!

Las na Biesówce jest jasny, niezakrzaczony, wygodny do spacerów. Najwięcej rośnie tam dębów, niemało widziałem buków, ale też rosą świerki, sosny i oczywiście wszędobylskie brzozy. Warto byłoby zobaczyć ten las na początku maja, gdy dęby ubiorą świeżą jasną zieleń.

Po drodze zobaczyłem na zboczu wyjątkowo okazałego buka, oczywiście skręciłem ku niemu by się przywitać. Jest pięknym okazem siły i zdrowia. Na brzegu lasu znalazłem kwitnące wawrzynki i dwie okazałe daglezie uznane za pomniki przyrody. Te drzewa potrafią czynić wrażenie swoją wysokością, strzelistością, igliwem ładniejszym i bardziej zielonym od świerkowego i oczywiście głęboko spękaną korą ze śladami miodowego koloru na dnę pęknięć.

Skoro świeciło słońce, nie zabrakło kolorów, mimo pory roku. Wzrok przyciągały zwłaszcza ołowiane pnie buków i ich liście w kolorze brązu uszlachetnionego miodem. W taki dzień czuć i widać bliskość wiosny.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula



Kolory przedwiośnia



Kolory buków

Dominanty Przedgórze Sudeckiego.

Część 4b – Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie

W niniejszej, 4. części 7-częściowego artykułu, chcieliśmy przedstawić Państwu wszystkie *dominanty krajobrazowe* Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich, a więc kolejnego mezoregionu (nr 332.14) polskiej części Przedgórze Sudeckiego. Jednakże ze względu na obszerność materiału, część 4 musieliśmy podzielić na część 4a i 4b. Zamieszczone zestawienie zawiera wyniki naszych badań, które przeprowadziliśmy w oparciu o niżej opisane metody pracy. Dla przypomnienia, podajemy, że wyznaczyliśmy 2 grupy wzgórz lub szczytów:

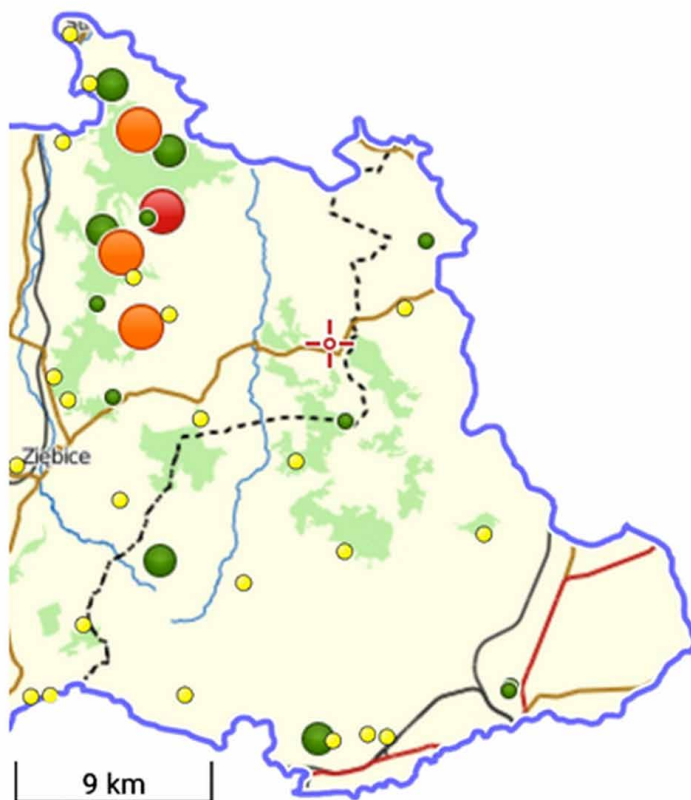
– *Wybitna dominanta krajobrazowa (WDK 60)* to wzgórze lub szczyt, które od innej *WDK 60* jest **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 60 m**; dominanta taka ma naszym zdaniem typowy charakter „górski”, bo 60 m to mniej więcej wysokość 20-piętrowego wieżowca z tzw. „wielkiej płyty”,

– natomiast *Dominanta krajobrazowa (DK 40)* to wzgórze lub szczyt, które od innej *DK 40*, *DK 50* lub *WDK 60* jest **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 40 m**; dominanta taka ma naszym zdaniem charakter wyraźnego wzgórze, bo z kolei 40 m to mniej więcej wysokość 13-piętrowego wieżowca, a więc też już dość sporo. Odpowiednio *Dominanta krajobrazowa (DK 50)* to wzgórze lub szczyt, które od innej *DK 50* lub *WDK 60* jest **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 50 m**.

W ten sposób, spośród mnogiej liczby wzgórz i szczytów o mniejszej lub większej wybitności w terenie, wyłoniliśmy te, które rzeczywiście „dominują” w krajobrazie (tj. nad oddzielającymi je przełęczami, czasem bardzo rozległymi), a więc są na tyle wyraźnie wyniesione, że widać je z większych odległości. A zatem naszym zdaniem tylko *Dominanty krajobrazowe (DK 40 i DK 50)* i *Wybitne dominanty krajobrazowe (WDK 60)* to wzgórza i szczyty, **na które warto się „wdrapać”**. Natomiast dla celów porównawczych, w zestawieniu zbiorczym dodatkowo podajemy liczbę *Słabych dominant krajobrazowych (SDK 20 i SDK 30)*, czyli wzgórz, które od innych *SDK 20* (lub odpowiednio *SDK 30*), *DK 40*, *DK 50* lub *WDK 60* są **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 20 m lub co najmniej 30 m**. Są to więc wzgórza słabo dominujące w terenie, jednakże nadal widoczne w krajobrazie. Z braku miejsca, nie jesteśmy jednak w stanie podać ich wykazu w szczegółowym zestawieniu dominant.

Granice mezoregionu przyjęliśmy na podstawie aktualnego, państwowego podziału fizycznogeograficznego Sudetów z Przedgórze Sudeckim z 2018 roku [1, 2], ale dodatkowo, mimo że już ich się nie wydziela, podaliśmy także **nazwy dawnych mikroregionów** na podstawie treści poszczególnych haseł Słownika Geografii Turystycznej Sudetów (SGTS) z lat 2004-2008 [3]. Z kolei nazwy **nizinnych mikroregionów**, które wg nowego, państwowego podziału fizycznogeograficznego z 2018 roku zostały fragmentarycznie włączone do makroregionu Przedgórze Sudeckie, przyjęliśmy za pracą pt. Geografia Regionalna Polski [4], ponieważ SGTS nie obejmował już tych terenów. Nazwy mikroregionów (lub w przypadku ich braku – mezoregionów), których fragmenty zostały włączone do innych mezoregionów, przedstawiliśmy *kursywą* i opatrzyliśmy komentarzem.

Dominanty krajobrazowe (DK 40 i DK 50)
i *Wybitne dominanty krajobrazowe (WDK 60)*



Lokalizacja *Dominant krajobrazowych* w mezoregionie Wzgórze Niemczańsko-Strzelińskie, część wsch.: duża czerwona kropka – *WDK 60*, duża pomarańczowa kropka – *DK 50*, średnia zielona kropka – *DK 40*, mała zielona kropka – *SDK 30*, mała żółta kropka – *SDK 20*, na podkładzie mapy OpenTopoMap

w danym mezoregionie zestawiliśmy w kolejności od pn.-zach. do pd.-wsch., a **nazwy dominant** (czyli wzgórz i szczytów) podaliśmy wg obecnie obowiązującego w kraju Państwowego Rejestru Nazw Geograficznych (PRNG) [5]. Jednak dla ułatwienia, w naszym zestawieniu podaliśmy dotychczas obowiązujące nazwy *Dominant krajobrazowych (DK 40 i DK 50)* i *Wybitnych dominant krajobrazowych (WDK 60)* wg SGTS, utrwalone od dawna w świadomości turystów, gdyż te obecnie obowiązujące nazwy, wynikające z PRNG, niestety, ku ubolewaniu autorów, w większości (!) zostały całkowicie zmienione i są w zasadzie nie do poznania.

Z kolei **wysokości wzgórz i szczytów** podaliśmy na podstawie najnowszych, polskich danych wysokościowych Numerycznego Modelu Terenu (NMT) w m n.p.m. [6]. Podkreślone wzgórze lub szczyt jest najwyższe w danym mezoregionie.

Natomiast symbol **ROT DPS** oznacza, że wzgórze jest zaliczone do Regionalnej Odznaki Turystycznej Wrocławskiego Oddziału PTTK *Dominanty Przedgórze Sudeckie*, którą opracowali autorzy niniejszego artykułu [7]. Zachęcamy do jej zdobywania.

Zainteresowanych czytelników odsyłamy również do naszych poprzednich prac, gdzie w oparciu o tą samą metodologię przedstawiliśmy:

- aktualnie najwyższe szczyty polskich Sudetów z Przedgórzem Sudeckim [8],
- oraz aktualnie najwyższe szczyty samego polskiego Przedgórze Sudeckie [9].

Poniżej znajdują się tabelaryczne zestawienia dominant.

**Wybitne dominanty krajobrazowe (WDK 60) oraz Dominanty krajobrazowe (DK 40 i DK 50)
część 4b – Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie (mezoregion nr 332.14)**

Nazwa dominanty		Wysokość wg NMT	Rodzaj dominanty	Lokalizacja, współrzędne geograficzne wierzchołka (szerokość i długość) oraz ROT DPS	Dotychczasowy mikroregion wg SGTS
aktualna wg PRNG	dotychczasowa wg SGTS				
Sadowicka Góra	Bednarz	302	<i>DK 50</i>	na pn.-zach. od wsi Sadowice, N 50° 44.062', E 16° 57.744'	Wzgórza Lipowe
Zarzycka Góra	Komarnik	326	<i>WDK 60</i>	na wsch. od wsi Zarzyca, N 50° 42.864', E 16° 57.606', ROT DPS	
Leśniak	Modrzew	385	<i>DK 40</i>	na wsch. od wsi Stolec, N 50° 35.816', E 16° 53.732', ROT DPS	Wysoczyzna Ziębicka
Pomianów Górny (brak wg PRNG)	Brak	341	<i>DK 50</i>	na pn.-wsch. od wsi Pomianów Górny, nazwa pobliskiej wsi zaadaptowana na nazwę wzgórza, N 50° 30.340', E 16° 57.908'	
Mrokocin (brak wg PRNG)	Brak	326	<i>DK 40</i>	na pn.-wsch. od wsi Mrokocin, nazwa pobliskiej wsi zaadaptowana na nazwę wzgórza, N 50° 30.001', E 16° 59.186'	
Górki Pasterskie (wierzch. pd.-wsch.)	Górki Pasterskie (wierzch. pd.-wsch.)	339	<i>DK 40</i>	na pd.-zach. od wsi Chociebórz, N 50° 33.415', E 17° 06.531'	na granicy Wysoczyzny Ziębickiej i Wysoczyzny Nyskiej ¹
Ulanowicka Góra	Brak	283	<i>DK 40</i>	na pd.-zach. od wsi Ulanowice, N 50° 28.946', E 17° 12.743'	Wysoczyzna Nyska

Koziniec	Koziniec	245	<i>DK 40</i>	na pd.-zach. od wsi Gościęcice, N 50° 45.273', E 17° 04.638'	Wzgórza Strzelińskie
Miecznik	Miecznik	310	<i>DK 50</i>	na pd.-zach. od wsi Kuropatnik, N 50° 44.157', E 17° 05.686'	
Garczarek	Garczarek	275	<i>DK 40</i>	na pd. od wsi Kuropatnik, N 50° 43.614', E 17° 06.879'	
Gromnik	Gromnik	394	<i>WDK 60</i>	na pn.-wsch. od wsi Romanów, N 50° 42.121', E 17° 06.596', ROT DPS	
Wyżna	Nowoleska Kopa	371	<i>DK 40</i>	na pn.-zach. od wsi Dobroszów, N 50° 41.633', E 17° 04.253'	
Kalinka	Kalinka	390	<i>DK 50</i>	na pd. od wsi Dobroszów, N 50° 41.095', E 17° 04.989'	
Bożnowice (brak wg PRNG)	Brak	305	<i>DK 50</i>	na zach. od wsi Bożnowice, nazwa pobliskiej wsi zaadaptowa- wana na nazwę wzgórza, N 50° 39.242', E 17° 05.770'	

¹ tak można wywnioskować na podstawie opisu haseł pobliskich obiektów z SGTS [3]

² w mezoregionie Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie znajdują się 2 wsie o nazwie Szklary

Dominanty Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich na tle Przedgórze Sudeckiego

Obszar	Po- wierzchnia (w km ²)	Liczba (w nawiasie %)						
		Wybitne dominan- ty krajobrazowe (WDK 60)		Dominanty krajo- brazowe (DK 40 i DK 50)		Słabe dominanty krajobrazowe (SDK 20 i SDK 30)		DK 40, DK 50 i WDK 60 w przeli- czeniu na 100 km ²
		w mezo- regionie lub ma- kroregio- nie	w prze- liczeniu na 100 km ²	w mezo- regionie lub ma- kroregio- nie	w prze- liczeniu na 100 km ²	w mezo- regionie lub ma- kroregio- nie	w prze- liczeniu na 100 km ²	
Wzgórza Strzegomskie (mezoregion)	300,71	6 (26%)	<u>2,00</u>	8 (35%)	<u>2,66</u>	9 (39%)	<u>2,99</u>	<u>4,66</u>
Równina Świdnicka (mezoregion)	332,01	0 (0%)	<u>0,00</u>	1 (11%)	<u>0,30</u>	8 (89%)	<u>2,41</u>	<u>0,30</u>
Masyw Ślęży (mezoregion)	147,60	5 (29%)	<u>3,39</u>	3 (18%)	<u>2,03</u>	9 (53%)	<u>6,10</u>	<u>5,42</u>
Wzgórza Niemczańsko- -Strzelińskie (mezoregion)	1 369,26	15 (13%)	<u>1,10</u>	28 (24%)	<u>2,04</u>	73 (63%)	<u>5,33</u>	<u>3,14</u>

<i>Przedgórze Sudeckie (makroregion) łącznie</i>	3 000,06	32 (17%)	<u>1,07</u>	43 (22%)	<u>1,43</u>	117 (61%)	<u>3,90</u>	<u>2,50</u>
--	----------	-------------	-------------	-------------	-------------	--------------	-------------	-------------

Z powyższego zestawienia wynika, że mezoregion Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie zawiera sporo dominant *DK 40*, *DK 50* i *WDK 60*, bo aż 43 (37% w odniesieniu do sumy liczby *SDK*, *DK* i *WDK*), ale wynika to z faktu, że jest to największy obszar na terenie Przedgórze Sudeckiego. Przy wartości średniej wynoszącej 3,14 dominaty *DK 40*, *DK 50* i *WDK 60* na 100 km², stawia to ten mezoregion na 4. miejscu (na 7 miejsc) w makroregionie Przedgórze Sudeckie.

Ponadto, zaledwie 15 (13%) z tych dominant jest wybitnymi *WDK 60*, co pokazuje, że Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie nie mają raczej górskiego charakteru.

Co ciekawe, spory fragment mikroregionu Równina Grodkowska, należący dawniej do mezoregionu Równina Wrocławska (nr 318.53), który został włączony w 2018 roku jako wsch. część do Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich [1, 2, 4], nie zawiera ani jednej dominaty *DK 40*, *DK 50* i *WDK 60*, co oddaje jego wręcz „nizinny” (równinny) charakter, z niewyróżniającymi się lub bardzo słabo wyróżniającymi się w terenie wzgórzami.

Natomiast *Słabe dominaty krajobrazowe (SDK 20 i SDK 30)* występują w miarę równomiernie na całym obszarze tego mezoregionu, może z nieco większym ich zagęszczeniem w zach. i środkowej części obszaru, i stanowią blisko 2/3 (63%) wszystkich dominant Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich. To dodatkowo podkreśla, że mezoregion ten ma stosunkowo słabo urozmaiconą rzeźbę terenu, tu i ówdzie podkreśloną izolowanymi pasmami wzgórz, będących *DK 40* i *DK 50*, wyraźnie już zaznaczających się w krajobrazie. Ma on więc typowy charakter wzgórz, czyli pośredni między obszarem górskim, a obszarem „pagórkowatym”, wręcz „nizinny” (równinny).

Literatura

[1] Solon J., Borzyszkowski J., Bidłasik M., Richling A., Badora K., Balon J., Brzezińska-Wójcik T., Chabudziński Ł., Dobrowolski R., Grzegorzczak I., Jodłowski M., Kistowski M., Kot R., Krąż P., Lechnio J., Macias A., Majchrowska A., Malinowska E., Migoń P., Myga-Piątek U., Nita J., Papińska E., Rodzik J., Strzyż M., Terpiłowski S., Ziaja W., Physico-geographical mesoregions of Poland: Verification and adjustment of boundaries on the basis of contemporary spatial data, *Geographia Polonica*, 2018, t. 91, nr 2, s. 143-170

[2] Geoserwis Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, www.geoserwis.gdos.gov.pl/mapy/ (granice mezoregionów można wyświetlić wybierając zakładkę: inne dane środowiskowe > mezoregiony fizycznogeograficzne)

[3] Słownik Geografii Turystycznej Sudetów pod red. M. Staffy, t. 18-21, Wydawnictwo PTTK Kraj oraz Wydawnictwo I-Bis, Wrocław 2004-2008

[4] Kondracki J., *Geografia regionalna Polski*, Wyd. 3, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009

[5] Główny Urząd Geodezji i Kartografii, Geoportal Infrastruktury Informacji Przestrzennej. Państwowy Rejestr Nazw Geograficznych (PRNG), www.geoportal.gov.pl/dane/panstwowy-rejestr-nazw-geograficznych

[6] Główny Urząd Geodezji i Kartografii, Geoportal Infrastruktury Informacji Przestrzennej. Numeryczny Model Terenu (NMT), www.geoportal.gov.pl/dane/numeryczny-model-terenu

[7] Szatkowski M., Pohl Paweł, *Książeczka Regionalnej Odznaki Turystycznej Dominanty Przedgórze Sudeckiego*, Oddział Wrocławski PTTK, Wrocław 2023

[8] Pohl, P., Szatkowski, M., Zmiany najwyższych szczytów mezoregionów Sudetów z Przedgórzem Sudeckim w świetle aktualnej, państwowej, regionalnej geografii fizycznej Polski. Część 1-3, *Na Szlaku*, 2023, t. XXXVII, nr 391 (e-195) – 393 (e-197), str. odpowiednio 11-15, 13-17 i 14-17

[9] Szatkowski, M., Pohl, P., Najwyższe wzgórza i szczyty polskiej części Przedgórze Sudeckiego – szczegółowe zestawienie uwzględniające dotychczasowe mikroregiony, zaktualizowane o obecnie obowiązujący państwowy podział fizycznogeograficzny Polski. Część 1-3, *Na Szlaku*, 2023, t. XXXVII, nr 396 (e-200) – 398 (e-202), str. odpowiednio 20-24, 14-18 i 15-18

(cdn.)

Mariusz Szatkowski, Paweł Pohl

Piętnastka na szlaku sudeckim. Taki trochę okolicznościowy felietonik

O tym dlaczego ten felietonik jest okolicznościowy będzie pod koniec. Teraz trochę o kilku piętnastkach – nie tylko na pieszych sudeckich szlakach górskich, ale i w ogóle na terenie Sudetów (tak subiektywnie, po mojemu).

Każdemu ta liczba może się kojarzyć różnie i z czymś innym. Gdybym miał stworzyć taki swoisty ranking sudeckich gór, w których wysokości – podawanej w metrach nad poziomem morza – na przestrzeni lat figurowało też „15” (oczywiście nie samo „15”) to chyba na pierwszym miejscu byłaby to Wielka Sowa, będąca najwyższym szczytem Gór Sowich, na którą prowadzi kilka pieszych górskich szlaków turystycznych, w tym przebiegający przez nią Główny Szlak Sudecki im. dr. Mieczysława Orłowicza. Przez lata w rozmaitych opracowaniach obok jej nazwy podawano – kultowe wręcz – 1015 m n.p.m. Niekiedy dalej też przypisuje się tej środkowosudeckiej górze taką właśnie wysokość. W zasadzie bowiem nadal „opatrywanie” Wielkiej Sowy wysokością 1015 m n.p.m. jest – z „wizualnego” punktu widzenia zapisu wysokości tej góry – zgodne z prawdą. Jak wynika bowiem z opcji „Wykaz szczytów” dostępnej na stronie <https://mapy.geoportal.gov.pl/> aktualna wysokość Wielkiej Sowy to 1015,71 m n.p.m. Niby więc „15” pojawia się w określeniu wysokości tego szczytu, jednak po zaokrągleniu mamy – jak nic – 1016 m n.p.m. I tak Wielka Sowa nam urosła.



Wieża widokowa na Wielkiej Sowie w 2010 r.

Chyba drugą we wspomnianym subiektywnym rankingu górą, w której wysokości przez lata figurowała „15” byłby Sas, wznoszący się nad częścią zabudowań Strugi – w powiecie wałbrzyskim. W skali Sudetów góra to pewnie nie najbardziej znana. Dla mnie jednak – jako osoby, która wychowała się na wałbrzyskim Podzamczu – jest ona dobrze znana. Były lata, że niemal codziennie miałem okazję patrzenia na nią z tego ogromnego – jak na Wałbrzych – osiedla mieszkaniowego. Również Sas jednak „nieco zmienił” swoją wysokość – z 515 m n.p.m. „postanowił” wzrosnąć (w zaokrągleniu do 516 m n.p.m.). Z lektury przywołanego „Wykazu szczytów” wynika bowiem, iż góra ta ma 515,95 m n.p.m. – czyli niby „15” w określeniu jej wysokości nadal jest, ale po zaokrągleniu znika. Na marginesie to chyba nie jest jedyny „problem Sasa”. Jak łatwo można zauważyć prześlizgnąłem się nieco wskazując lokalizację tej góry, albowiem nie podałem w którym mezoregionie Sudetów jest ona położona. No bo i to może być trochę problematyczne. Przez lata był on uważany za górę przynależną do Pogórza Wałbrzyskiego – ba uchodził nawet za najwyższy szczyt tego mezoregionu. Współcześnie jest zaliczany raczej do Gór Wałbrzyskich. Raczej – bowiem z książki¹ wydanej w 2021 r. wynika, że Sas to wzniesienie Pogórza Wałbrzyskiego i to nawet najwyższe w tym mezoregionie. Z artykułu Pawła Pohla i Mariusza Szatkowskiego opublikowanego w 2023 r. na łamach „Na Szlaku” wynika natomiast, iż najwyższym szczytem Pogórza Wałbrzyskiego jest Palczyk (588 m n.p.m.)².

Tak przy okazji napomknę tylko, że mimo zaliczania aktualnie Pogórza Wałbrzyskiego do Pogórza Zachodniosudeckiego, nadal obowiązuje też Rozporządzenie Ministra Administracji Publicznej z dnia 28 maja 1949 r. o przywróceniu i ustaleniu nazw miejscowości³. A co wynika z tego ostatniego dla problematyki Pogórza Wałbrzyskiego i Sasa też zresztą? Ano to, że Pogórze Wałbrzyskie jest częścią Sudetów Środkowych, a Sas – zgodnie z nim – leży na Pogórzu Wałbrzyskim. Obok nazwy tejże góry wpisane jest tam „515”. Logiczne jest, że nauka i technologie idą do przodu i najnowsze pomiary wysokości szczytów są obowiązujące,

a nie te historyczne – sprzed lat. Nie można się więc upierać, że skoro w przywołanym akcie prawnym podano dla Sasa wysokość 515 m n.p.m. to ona obowiązuje na zawsze. Ale nietrudno zauważyć, że akt ten nadal obowiązuje i był zmieniany tylko raz – pewnym zarządzeniem z 6 lutego 1950 r. Tak więc według wspomnianego rozporządzenia Pogórze Wałbrzyskie to dalej część Sudetów Środkowych. Tyle jednak o tym. W końcu miało być o tematyce piętnastki na szlaku sudeckim.



Jeden z widoczków jakie dane było mi zobaczyć ze zbocza Wielkiej Sowy w 2010 r.

No to teraz z innej – mojej, czyli subiektywnej „beczki”. Dla mnie – jako osoby, która przez wiele lat mieszkała w Wałbrzychu – piętnastka w Sudetach to też... numer linii autobusowej w tym mieście. Na przestrzeni lat zmieniała się trasa tej linii. I tak dla przykładu – jak wynika z planu Wałbrzycha wydanego w 1974 r. – krańcowymi przystankami linii nr 15 były, gdzieś w tym czasie, ul. Główna na Piaskowej Górze i Zakłady Koksownicze Nr 2⁴. Z planu wydanego w 1977 r.⁵ wynika, że piętnastka kursowała pomiędzy wspomnianą ul. Główną na Piaskowej Górze i ul. Mioszowską – położoną w części Wałbrzycha określanej jako Glinik Nowy⁶. Ale już z planu Wałbrzycha wydanego w 1984 r. wynika, że owa linia łączyła wspomniany Glinik Nowy jedynie z centrum Wałbrzycha⁷. Tak też było kilka lat później i – co już, jako rocznik 1983, pamiętam z autopsji – przez kolejne lata. Wałbrzyską piętnastkę obsługiwały przez spory czas jelicze M11, potocznie określane też jako migi i ikarusy260, a więc pojazdy nie przegubowe. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek widział na tej linii przegubowy autobus marki Ikarus. Piętnastka obsługiwana przez ww. jelicze bądź ikarusy, startując w centrum Wałbrzycha przy ul. Nowy Świat, od razu po skręcie w lewo w ul. Adama Pługa rozpoczynała swój pierwszy mozolny podjazd pod górę. Pamiętam ten charakterystyczny dźwięk silnika tych pojazdów, który było wówczas doskonale sływać w związku z tym, że autobusy te wspinały się coraz wyżej. Później dokonano dość sporej zmiany w przebiegu tej linii. Pojawiło się kilka wariantów tras, w tym ta wiodąca aż do Golińska, a przez pewien czas nawet dalej bo do miejscowości Meziměstí w Republice Czeskiej (piękne widoki po drodze – m.in. na Góry Wałbrzyskie i Góry Kamienne!). Tak więc autobus przeznaczony do komunikacji miejskiej w Wałbrzychu dało się zobaczyć daleko poza jego granicami – ba, nawet poza granicami Polski. To już czasy zupełnie innego taboru.

No i wreszcie czwarta – zarazem już ostaną – pozycja w niniejszym felietoniku z kategorii sudeckich piętnastek, o których chciałem tu wspomnieć – też z motywem autobusowym.

Kiedy jako nomen omen piętnastolatek, szesnastolatek czy siedemnastolatek bywałem w Jeleniej Górze zwracała moją uwagę – w tym pięknie położonym sudeckim mieście – tamtejsza komunikacja miejska, w tym jednakowy, elegancki ubiór osób kierujących autobusami (pod krawatem, w garniturach). Często też mój wzrok przykuwały linie startujące spod dworca kolejowego stacji Jelenia Góra w stronę górskich mezoregionów Sudetów Zachodnich – czy to dziesiątka zdążająca w górą, leżącą już w Górach Kaczawskich, część Dziwiszowa, czy też np. właśnie piętnastka, zdążająca m.in. do Jagniątkowa w Karkonoszach. I współcześnie linią nr 15 da się dojechać z rejonu tejże stacji do Jagniątkowa, a niektórymi kursami także np. do Piechowic przez Jagniątków – jaka to atrakcyjna trasa, z wybitnie górskim akcentem!

Tak – dla każdego piętnastka na szlaku sudeckim może być czymś innym.

Był kwiecień 2010 r. – jak co miesiąc ukazało się kolejne elektroniczne wydanie czasopisma, które mają Państwo okazję teraz czytać. Wśród artykułów zamieszczonych wówczas na łamach „Na Szlaku” znalazł się też i taki pt. „U źródeł Strzegomki”. Tak – to był mój swoisty debiut na tych łamach. Czas leci szybko i w ten sposób w kwietniu 2025 r. minie (tekst ten piszę w marcu 2025 r.) 15 lat odkąd ukazał się w „Na Szlaku” pierwszy w tym czasopiśmie – właśnie wspomniany – artykuł o tematyce sudeckiej mego autorstwa. Przez te

prawie 15 lat było ich trochę; niektóre może lepsze, niektóre – gorsze. Jeżeli jednak komuś przynajmniej któryś (któreś?) z nich się do czegoś przydał(y) to mój cel przez te lata został osiągnięty.

Korzystając z tej swoistej okoliczności, życzę Państwu udanych wycieczek sudeckimi szlakami!

Bartosz Skowroński

Przypisy

1 Piotr Migoń, Krzysztof Parzóch, *Pogórze Wałbrzyskie (332.28)* [w:] Richling A., Solon J., Macias A., Balon J., Borzyszkowski J., Kistowski M. (redaktorzy), „Regionalna geografia fizyczna Polski”, ISBN 978-83-7986-381-5, Bogucki Wyd. Naukowe, Poznań 2021, s. 334.

2 Paweł Pohl, Mariusz Szatkowski, *Zmiany najwyższych szczytów mezoregionów Sudetów z Przedgórzem Sudeckim w świetle aktualnej, państwowej, regionalnej geografii fizycznej Polski. Część 3* [w:] „Na Szlaku”, ISSN 1230-9931, nr e-197 (393) marzec 2023, s. 14-17, www.na-szlaku.net, <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2003-2023.pdf> (dostęp: 16 marca 2025 r.).

3 Zob. M.P. 1949, nr 44, poz. 592.

4 Anna Skórkowska - Szopa (redaktor), „Plan Wałbrzycha i Szczawna Zdroju”, Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, Warszawa 1974.

5 Anna Skórkowska - Szopa (redaktor), „Wałbrzych i Szczawno Zdrój plan miasta”, Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, Warszawa 1977.

6 W dostępnym na stronie internetowej https://mapy.geoportal.gov.pl/imap/Imgp_2.html?gpmmap=gp0 Państwowym Rejestrze Nazw Geograficznych (dostęp z 16 marca 2025 r.) – figuruje niestandardyzowana nazwa Nowy Glinik. Ujęta jest też w nim urzędowa nazwa Glinik (ów Glinik figuruje tam jako część miasta Wałbrzycha; w stosunku do nazwy Glinik podano tam, że oboczna nazwa tej części Wałbrzycha to Stary Glinik). Z autopsji wiem jednak, że zwyczajowo od lat używane są natomiast nazwy Glinik Nowy i Glinik Stary. Także na tzw. dyktach (tablicach stosowanych ongiś w wałbrzyskiej komunikacji miejskiej) linii nr 15 podawano nazwę „GLINIK NOWY”.

7 Anna Skórkowska - Szopa (redaktor), „Wałbrzych i Szczawno Zdrój plan miasta”, Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, Warszawa - Wrocław 1984.

CYTAT MIESIĄCA

To lądował czy nie?

Mało rozwagi, dużo szczęścia... Przy Akademickiej Perci lądował śmigłowiec TOPR.

Po około 45 minutach od zgłoszenia ratownicy Grupy Beskidzkiej GOPR dotarli na miejsce. W tym momencie desantowali się ze śmigłowca również ratownicy TOPR. Wspólnie udzielili mężczyźnie pomocy medycznej, a kobietę opuścili w bezpieczne miejsce. Następnie wciągnięto ich na pokład śmigłowca TOPR i przetransportowano do szpitala. No i „cały głupi” jestem. To jak to było? Ten śmigłowiec „lądował przy Perci” czy nie lądował. Na stronie internetowej GB GOPR są zdjęcia z akcji, można sobie zobaczyć ów „lądujący” helikopter. Ktoś, kto cokolwiek wie o Babiej Górze i o szlakach turystycznych w masywie, wie, że lądować przy Perci się nie da. Na jednym zdjęciu widać toprowskiego sokoła w zawisie nad bardzo stromym terenem przed Czarnym Dziobem. Czy naprawdę nie da się napisać rzetelnej, zgodnej z prawdą informacji, a jej treść zweryfikować przed upublicznieniem? Przypominam sobie notatkę z jednego lokalnego dziennika opisującą pewien wypadek szybowcowy. Autor tej notatki napisał, że pilot przeżył, ponieważ „katapultował się z szybowca”. Niestety, takich i podobnych bzdur jest w prasie i Internecie multum. Nie wiadomo, czy treści przekazywane czytelnikom i słuchaczom są w jakikolwiek sposób sprawdzane pod kątem merytorycznym i językowym, czy funkcjonują kolegia redakcyjne, czy też każdy pisze „co mu w duszy gra”.



Sokół nad Percią Akademików.
Źródło: GB GOPR

Juliusz Wysłouch

Spiski Falkenstein

Przez Falsztyn prowadzi droga z Frydmana do Niedzicy, robi swoiste esy-floresy na stromym zjeździe. Pojazdy zwalniają, ale mało kto wie, że przejeżdżają przez miejsce równie tajemne, co fascynujące.

Może mieszkańcy tej skalistej wapiennej góry jeszcze dziś podczas burzy i zawieruchy widzą zbójnika Gałajdę w białym odzieniu poszukującego swojej Kaśki i ukrytych pieniędzy w jaskini? Bajda spisana przez Michała Balarę wprowadza w klimat tego miejsca, gdzie każda piędź ziemi kryje tajemniczą historię. Pierwotnie średniowieczna osada nie znajdowała się w tym miejscu co dzisiaj. Po przeciwległej stronie na polanie u podnóża Cisówki istniał klasztor, który dał początki wiosce. Tajemniczy obiekt, o którym nic więcej nie wiemy poza tym, że był. Co ciekawe, przy klasztorze znajdowało się ponoć więzienie dla zbiegłych, zbuntowanych chłopów pańszczyźnianych, którzy pracowali karnie na polach klasztornych. Trudno sobie wyobrazić taki klasztor, znając dzisiejsze wzorce. Podczas II wojny światowej polanę obsadzono świerkami, zacierając ślady klasztornej osadnictwa. W roku 1962 zespół archeologów PAN rozpoczął penetrację terenu. Odkryli fundamenty klasztoru, wydobyli spod ziemi czaszki, resztki szkieletów i nie wiadomo co jeszcze. Zapowiadało się sensacyjnie na tyle, że... zaniechano dalszych prac. Oficjalnie zabrakło pieniędzy na kontynuację badań. Miejsce zasypano, a wszyscy, którzy liczyli na rozwiązanie zagadki, uznali podjętą decyzję za skandaliczną.

Z czasem dobra klasztorne przeszły w ręce prywatne. Więzienni chłopci stali się prekursorami znanych nam żelarzy, którzy mogli na gruncie dworskim postawić sobie chałupę z drewna łaskawie darowanego przez pana i użytkować działkę 1-3 morgową, a na wydzielonym poletku wypasać cztery sztuki bydła. Nic za darmo. W zamian z całą rodziną byli zobowiązani do odrabiania pańszczyzny we dworze. Prymitywne chałupy jednoizbowe, bez podłóg i kominów budowane były na miejscu dzisiejszej wsi.

W 1535 r. Hieronim Łaski, ówczesny właściciel dóbr niedzickich, zastawił zamek Dunajec Janowi Horvathowi, a sam przeniósł się do Falsztyna, budując nowy zamek, który w dokumentach zwany był Falkenstein. Znów tylko tyle wiemy, nie zostały po nim żadne ślady. Przypuszcza się, że mógł stać na wzgórzu za ruinami dworu Jungenfeldów. Budowy zamku Hieronim Łaski nie skończył, resztki murów z czasem zostały rozgrabione przez mieszkańców, a we wsi Horvathowie z Niedzicy założyli folwark. Jak na ironię z początkiem XX wieku wśród ubogich żelarskich chałup na stromym słonecznym stoku wybudowany został murowany dwór na planie prostokąta z obszerną werandą od strony wschodniej i dużymi wysokimi oknami. Pokoi było osiem, na podłogach parkiet. Nowoczesny dwór lśnił wśród rachitycznych domków żelarskich, w których w jednej izbie gnieździły się wieloosobowe rodziny. Oprócz dworu gospodarstwo obejmowało folwark, gorzelnię, lasy i grunty orne.

Właścicielem Falsztyna był baron Karol Jungenfeld, Niemiec z pochodzenia i luteranin. W połowie XIX wieku ożenił się z Karoliną Salamon. Karol Jungenfeld zapisał się w historii jako srogi właściciel, przed którym drżeli poddani. Z przekazów wiemy, że jeździł powozem zaprzężonym w cztery konie, a kto znalazł się na jego drodze i nie szedł do



Cmentarzyk w Falsztynie (stan 2 07 2005)

rowu, okładany był bitem do omdlenia. Do czasu, aż trafił swój na swego. Zdarzyło się, że jechał gościńcem do Nowego Targu i potraktował bitem górala z Czorsztyna. Ten wskoczył na wóz i drewnianym drągami pobił Jungenfelda dotkliwie, okładając sówicę po plecach i głowie. Dyshonor dla pana i rozgłos dla górala! Wieść wyolbrzymiana rozeszła się po całym Podhalu. Na taką odpowiedź mógł sobie pozwolić wolny góral, któremu obca była pańszczyzna, w dodatku w wydaniu właściciela Falsztyna. Jak zanotował Michał Balara rządcą dworski starego Jungenfelda o nazwisku Szkotz wróźnie mawiał do poddanych, że po śmierci pana na werandzie dworskiej juhasi będą owce doić. Dlaczego taki smutny koniec przewidywał? - można się domyślać. Pan musiał i jemu zająć za skórę.



Ruiny dworu Jungenfeldów w Falsztynie (31 07 2005)

Karol Jungenfeld zmarł przed wybuchem I wojny światowej. Jego syn Teodor powołany został do wojska i... trafił do niewoli, z której za grube pieniądze wykupiła go matka. Do Falsztyna wrócił ze swoim przyjacielem pochodzącym z Rumunii, którego uczynił rządcą folwarku. Sam zabawiał się do woli. Pracować nie przywykł, prowadził hulawcze życie, zadłużał się. Był zapalonym automobilistą, a jego autem była ośmiocylindrowa Lancia. Ostatnim, bo w 1929 roku rozbił się nią w pobliżu zamku Dunajec. Wtedy alkomatów nie znano, ale wiadomo, że był na mocnym rauszu. Nakazał kierowcy usiąść z tyłu, na jego nieszczęście, bo w kraksie zginął na miejscu, a prowadzący Lancię Teodor mocno został pokiereszowany, do tego stopnia, że już nie wykaraskał się z tego i trzy lata później zmarł.

Falsztyn przeszedł na własność jego ciotki, właścicielki Niedzicy, hrabiny Ilony Salamon. Jej syn István był ostatnim dziedzicem folwarku; pod koniec II wojny światowej nawet na chwilę zamieszkał w pustym dworze, który opuścił skrycie tuż przed nadchodzącym frontem. Zanim władza ludowa przejęła Falsztyn, dwór został gruntownie splądrowany, stał niezamieszkały i niszczał. Przez jakiś czas w jego jednym skrzydle mieściła się szkoła podstawowa i przedszkole, a później, jak wspominał Michał Balara, pełnił funkcję sezonowego ośrodka wypoczynkowego. Jesienią 1998 roku doszczętnie spłonął, a to co zostało z czasem rozebrano.

Po Jungenfeldach pozostały... grobowce. Cmentarzyk założony został w uroczym zakątku Sokolej Skały, dziś prawie, że na podwórku prywatnego gospodarstwa. Grobowce poustawiano z wapiennych głazów. Na nagrobnych tabliczkach można przeczytać: Elli urodzona 1888, zmarła 1890; István zmarł 1894 roku; Baron Gedult Jungenfeld Karol urodzony 1856 roku, zmarł w 1914. Baron Gedult Jungenfeld Károlyné z domu Alapi Salamon Nora urodzona 1869, zmarła 1920; Baron Gedult Jungenfeld Teodor, urodzony 24 lutego 1892, zmarł 2 maja 1933 roku.

Falsztyn pozostanie w historii Spiszu jako miejsce, gdzie najdłużej w Polsce, ba, nawet na kontynencie, utrzymała się pańszczyzna, bowiem dopiero w 1931 roku sejm uchwalił ustawę znoszącą zelarstwo.

Taką to zagadkową historię ma Falsztyn, zwany za Hieronima Łaskiego Falkensteinem, czyli Sokolą Skałą.

Ryszard M. Remiszewski

Forty twierdzy „Przemyśl”

W poprzednim numerze „NS” w artykule pt. „Śladami dwóch wojen. Wycieczka z Krasiuczyna” przedstawiona została jedna z „pamiątek” I wojny światowej w rejonie Przemyśla – ruiny austro-węgierskiego fortu VII „Pralkowce”. Wspomniałem również, iż był to jeden z 17 głównych fortów wielkiej twierdzy przemyskiej. Budowana była ona przez Austriaków etapami od połowy XIX w. w obliczu rosnącego zagrożenia ze strony Rosji.

Pierwotne fortyfikacje rdzenia twierdzy, leżące dziś w granicach miasta, należące do wewnętrznego pierścienia o obwodzie ok. 15 km powstały już w latach 1853-1855. Aktualne (tzw. obwód Noyon) budowane były w większości w latach 1873-1880. Ich projektantem był wspominany już również przeze mnie generał major Daniel Salis-Soglio. Składały się z 9 fortów, 24 szanców murowo-ziemnych, 8 bram oraz szeregu innych obiektów częściowo zmodernizowanych później w latach 1900-1910. Część z nich zniknęła już zupełnie z krajobrazu miasta, stan zachowania innych jest dziś różny. Te najlepiej zachowane stanowią istotne elementy w trasach zwiedzania samego miasta.

Fortyfikacje pierwszego pierścienia obrony (tzw. linii wspierającej) składały się z 7 fortów budowa-



Nocne przygotowania Rosjan do ataku na twierdzę Przemyśl (litografia z epoki, aut. M. A. Strielcow)



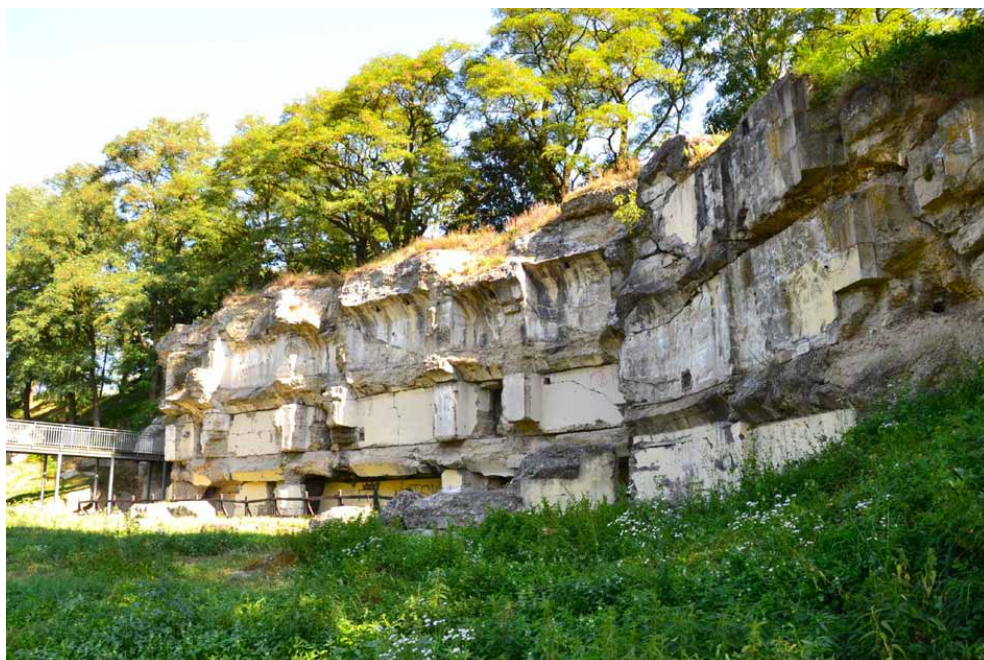
Wysadzenie magazynów amunicji w twierdzy Przemyśl 22 marca 1915 (karta pocztowa z epoki)

nych w różnych latach w okresie od połowy XIX w., w większości w latach 1880-1887. Są one w różnym stopniu identyfikowalne w peryferyjnych dzielnicach Przemyśla.

Mikołaj II na ruinach fortu „Orzechowce”, 26 kwietnia 1915 (fot. arch.)



Fortyfikacje drugiego (zewnętrznego) pierścienia składały się, oprócz 17 fortów głównych, z 12 fortów pomocniczych, 5 szańców i 6 baterii artyleryjskich. Budowano je w latach 1892-1914 (głównie 1902-1910), częściowo w oparciu o wcześniejsze elementy fortyfikacyjne, przekształcane następnie w związku z rozwojem techniki wojskowej. Obwód tego pierścienia wynosi ok. 45 km. Jego elementy leżą obecnie w granicach podprzemyskich wsi.



Potężne betonowe budowle fortu „San Rideau”

Wymienione umocnienia uzupełniane były przez dziesiątki mniejszych dzieł obronnych, schrony i kilometry okopów. Całość otaczały pola minowe oraz zasieki o długości tysiąca kilometrów.

Pierwsze oblężenie twierdzy przez wojska carskie trwało od 17 września do 10 października 1914 r. Zakończyło się dla Rosjan zupełnym niepowodzeniem, a podejmowane próby zdobycia poszczególnych fortów znacznymi stratami. Drugie oblężenie zaczęło się 5 listopada 1914 r. i trwało 133 dni. Rosjanie zdecydowali się wziąć twierdzę głodem, co okazało się dobrą taktyką: oblężeni (130 tys. żołnierzy i 30 tys. ludności cywilnej) byli zmuszeni zjeść m. in. ok. 10 tys. wojskowych koni. W wyniku coraz gorszej sytuacji aprowizacyjnej i zdrowotnej obrońców dowództwo Przemyśla w porozumieniu z Naczelnym Dowództwem Armii 20 marca 1915 roku wydało rozkaz poddania się, a jednocześnie maksymalnego zniszczenia obiektów i wyposażenia twierdzy.

Kiedy piszę ten artykuł, jest 22 marca. Dokładnie 110 lat temu wokół Przemyśla powietrzem targnęły fale niezliczonych wybuchów. Wysadzone zostały w powietrze krytyczne obiekty fortów, działa, wielkie moździerze, magazyny amunicji. Zniszczono wiele pozostałych zapasów. Wysadzone zostały również mosty na Sanie. 23 marca 1915 r. rano w sztabie rosyjskiej armii złożony został akt kapitulacji twierdzy, a wkrótce do miasta wkroczyły wojska rosyjskie. W końcu kwietnia zdobytą twierdzę odwiedził sam car Mikołaj II, który wraz ze świtą oglądał m.in. jeden ze zdobytych fortów – fort W X „Orzechowce”.

Gwoli uzupełnienia należy podać, że twierdza Przemyśl przeżyła w tym samym roku jeszcze jedno, trzecie oblężenie. Tym razem od 18 maja do 6 czerwca Rosjanie bronili się w niej przed atakami połączonych wojsk austro-węgierskich i niemieckich, wykorzystując elementy fortyfikacji. Te walki nie przyniosły już jednak znaczniejszych zniszczeń tym dziełom obronnym.



Fort „San Rideau”; dostęp do wielu miejsc ograniczają dorodne pokrzywy...

Wejście do fortu „Brunner”

Podczas ostatniego pobytu w Przemyślu postanowiłem odnaleźć w tym mieście dawnego kolegę, którego nie widziałem od wielu lat. Szczęśliwie udało się. Wojtek bez chwili wahania zdecydował się być naszym (z żoną) przewodnikiem i parę dni później wyruszyliśmy na objazd wybranych fortów głównej, zewnętrznej linii obrony. Forty te są położone w promieniu 6-9 km od centrum miasta i każdy z nich może być celem osobnej wycieczki. Warto pamiętać, że wiele z tych obiektów zostało dodatkowo wysadzonych w latach 1920-1930, następnie częściowo rozebranych w latach 1956-1960. Dopiero w roku 1968 forty zostały uznane za chroniony zabytek architektury obronnej. Dziś są różnie utrzymane i zagospodarowane, a także w różnym stopniu udostępnione i przystosowane do zwiedzania. Generalnie każdy można bezpiecznie obejrzeć, jeśli zastosujemy się do miejscowego regulaminu. We wszystkich też znajdują się tablice z podstawowymi informacjami o budowie, przeznaczeniu i historii poszczególnych obiektów.

Na pierwszy ogień (skoro już mówimy o obiektach militarnych...) poszedł fort GW XIII „San Rideau” w Bolestraszcach. Używana jest jego polska nazwa *Brzeg Sanu*, lecz tłumaczone wprost z języka francuskiego słowo *rideau* oznacza zasłonę, firankę

Fort „Borek”, widoczne elementy stalowej kopuły pancernnej



Fort „Borek”, ceglany blok koszarowy



Fort „Salis Soglio”, rekonstrukcja (wg tablicy inf. w forcie)

lub kurtynę – a więc *Zastłona Sanu*. I taką też rolę pełnił ten fort: ogień jego czterodziałowego tradytora kontrolował dolinę tej rzeki na północny wschód od miasta. Był to fort pancerny klasy „Einheitsfort” projektu przypisywanego personalnie Moritzowi von Brunnerowi (w rzeczywistości był to wynik zbiorowej pracy Technisches Militär Komitee, uwzględniający uwagi samego Salis-Soglio). Wzniesiony w latach 1892-1896 fort miał kształt trapezu o podstawie 250 m i szerokości 90 m. Jego środki ogniowe skoncentrowane były w obrębie jednego, centralnego bloku kazamatowego. Był wyposażony w 12 armat, 3 haubice i 3 moździerze, a także w pancerne wieże obserwacyjne, których fragmenty (zbyt ciężkie dla złomiarzy!...) można obejrzeć tam do dziś.

Drugim fortem na trasie był fort GW IX „Brunner”. Jego nazwa upamiętnia wspomnianego wyżej Moritza von Brunnera, marszałka polnego C.K. Armii. Był to dwuwałowy fort pancerny, jeden z czterech największych fortów pancernych w Galicji i jeden z największych w całych Austro-Węgrzech. Został wybudowany w latach 1892-1896 na granicy podprzemyskiej wsi Ujkowce na miejscu starszego szańca z 1854 r. Po wysadzeniu w powietrze w 1915 r. i kolejnych zniszczeniach podczas odbijania z rąk Rosjan został w znacznej części rozebrany w latach 1920-1930. Stosunkowo dobrze zachował się schron



Fort „Salis Soglio”, brama wejściowa



Fort „Salis Soglio”, przejście z dziedzińca sztyjowego w głąb fortu

główny i galeria przeciwstoku w fosie z ruinami kaponiery. Całość jest jednak mocno zarośnięta drzewami, a szczególnie dorodne tu pokrzywy zniechęcały nas do zapuszczania się w głąb obiektu.

Kolejnym fortem, do którego zabrał nas Wojtek, był fort W XV „Borek”, zbudowany w latach 1895-1897. Strzegł głównego kierunku wschodniego, w tym przebiegających niedaleko drogi i linii kolejowej z Lwowa. Dziś znajduje się niespełna 300 m od granicy polsko-ukraińskiej. Jako dzieło tzw. obrony bliskiej (*Nahkampferwerk*) był on przedstawicielem nowego kierunku myślenia w zakresie fortyfikacji. Nie przewidziano w nim miejsc dla ciężkiej artylerii, a główne środki ogniowe, przeznaczone do obrony bliskiej, stanowiły dwa nowoczesne działa szybkostrzelne zamontowane w wieżach pancernych. Wspomagała go położona w sąsiedztwie bateria sprzężona XV a „Borek”. Wysadzony w 1915 r., został znacznie zdewastowany w latach 60. XX w.

Oglądamy ceglana bramę z fragmentami murów oraz zachowane w stosunkowo dobrym stanie dwukondygnacyjne, również ceglane koszary piechoty. Dziś dzięki staraniom Stowarzyszenia 3. Historycznego Galicyjskiego Pułku Artylerii Fortecznej im. Księcia Kinsky’ego, Gminy Medyka oraz Związku Gmin Fortecznych Twierdzy Przemyśl jest jedynym fortem przemyskim doprowadzonym w skali krajobrazowej do domniemanego stanu pierwotnego.

Ostatnim obiektem, który znalazł się na naszej trasie zwiedzania był fort W I „Salis Soglio”. Ten jednowałowy, nietypowy w konstrukcji (tak piszą znawcy dawnych fortyfikacji i potrafią nawet wykazać, na czym owa nietypowość polega!) fort artyleryjski na planie pięcioboku zbudowano na niewysokim wzgórzu w latach 1882-1886. Powstał według projektu i pod kierunkiem wspomnianego generała Daniela Salis-Soglio, przez co otrzymał później jego imię. Sześć wspierających go mniejszych dzieł obronnych tzw. „Grupy Siedliskiej”, usytuowanych na jego przedpolu, dziś znajduje się już na terenie Ukrainy. Stosunkowo mało zniszczony, był wykorzystany we wrześniu 1939 r. jako punkt dowodzenia przez dowódcę polskiego Frontu Południowego gen. Kazimierza Sosnkowskiego, a w lipcu 1944 r. przejściowo mieścił się w nim sztab 1. Frontu Ukraińskiego. Po przejściu przez ceglana bramę i szyjowy dziedziniec podziwiamy wewnątrz koszary piechoty skupione wokół trzech kolejnych dziedzińców, kazamaty, schrony, kojce w stoku wału, dobrze zachowane ciągi wind amunicyjnych i schody łączące poszczególne kondygnacje. Wchodzimy również na wał, gdzie widoczny jest wylot windy, którą wywożono na jego grzbiet działa.

To, co udało nam się w tym dniu zobaczyć, to zaledwie fragment z obszernej oferty, jaką w zakresie „pamiętek” po I wojnie światowej oferuje dziś Przemyśl. W pobliże każdego z fortów można dojechać samochodem. Całość zewnętrznego pierścienia fortów udostępnia szlak koloru czarnego o długości ok. 50 km, dla wygody (ze względu na San) podzielony na dwa odcinki: prawobrzeżny i lewobrzeżny. Z kolei oznakowana na zielono Forteczna Trasa Rowerowa składa się z dwóch pętli – północnej i południowej o łącznej długości 87 kilometrów. Wojtek wyjaśnił nam, że w niektórych fortach odbywają się od czasu do czasu interesujące wydarzenia: wystawy sprzętu wojskowego, pokazy historycznych grup rekonstrukcyjnych itp. Zaznaczył również, że zachowane poterny w fortach są miejscami zimowania nietoperzy, dlatego od 15 października do 15 kwietnia obowiązuje zakaz wstępu do podziemi. Cóż, może ktoś z Czytelników? „Po 15 kwietnia” to prawie już!



W betonowych wnętrzach fortu „Salis Soglio”

Miroslaw J. Barański

Żeby było i wygodniej, i bezpieczniej, i przyjemniej

Dziś krótko. Właśnie wróciłem z kilkudniowego wypadu w Gorce. Był to bardzo udany wypad narciarski, choć w powietrzu było czuć wiosnę. Nie będę się rozwodził nad wyczynami wycieczkowiczów i turystów w minionym już sezonie zimowym, polecam zaglądnąć na strony TOPR i GOPR, gdzie znajdziemy podsumowanie zimowych ferii. Włos się jeży, gdy się to czyta.

Podzielię się kilkoma uwagami o pozornie niewiele znaczących sprawach, ot takie krótkie przypomnienie na przyszłość. Żeby na narciarskim szlaku było wygodnie i bezpiecznie, zakładane są ślady, dzięki którym nawet na lekko podtopionym śniegu da się jechać. Są trasy oficjalne i ślady zakładane przez turystów – narciarzy w terenie. Rzecz w tym, żeby te ślady szanować, by ich nie zdeptywać. Niestety, wielu pieszych turystów wykorzystuje te ślady, by nie zapadać się w śniegu. Jadąc przez Halę Turbacz do Czola Turbacza i dalej w kierunku Mostownicy, założyłem świeży ślad, wiedząc, że skorzystają z niego inni turyści na śladówkach. Kiedy wracałem przez halę, na długim odcinku **ślad był już zdeptany. Nie, drodzy piesi, tak się nie robi.** Czy to naprawdę takie trudne iść obok śladu, zwłaszcza gdy miejsca na to nie brakuje? Na skraju Hali Turbacz znajduje się początek narciarskiej Trasy Śladami Olimpijczyków z tablicą informacyjną, na której umieszczono apel: **WSZYSTKICH UŻYTKOWNIKÓW SZLAKU PROSIMY O NIENISZCZENIE ŚLADU DO NART BIEGOWYCH**, a pod tablicą dodatkowo umieszczono tabliczkę **UWAGA TRASY BIEGOWE, PROSIMY NIE DEPTAĆ TORU**. Te uwagi powinniśmy respektować nie tylko na ratrakowanych trasach z założonym śladem, ale wszędzie tam, gdzie taki ślad się znajduje. Zdeptany ślad, nierzadko z głębokimi dołami, nie tylko staje się niewygodny, ale wręcz niebezpieczny dla narciarza.

Druga rzecz, o której wspomnę, to coś, o czym często zapomina się, wybierając się na szlak czy to górski, czy nizinny, to bez znaczenia. Chodzi o **podręczną apteczkę**. Kolejny raz korzystałem z moich zasobów, by kolega, który obtarł skórę powyżej pięt (pożyczone buty i narty turowe), mógł je sobie opatrzyć. Oprócz plastrów i opaski elastycznej warto mieć większe opatrunki jałowe i przylepic, by móc zabezpieczyć większy uraz. Tak było w tym przypadku, podobnie jak latem na Przehybie, gdzie taki opatrunek przydał się turystce w nowych, nierozchodzonych butach.

I już na koniec **odwieczny temat – czolówka**. Mimo apeli, relacji z interwencji ratowników i komentarzy wciąż wiele osób nie zabiera na wyjścia w góry światła. Niektórzy uważają, że wystarczy lampka w smartfonie. No, nie zawsze. Są latarki ładowane z sieci, są też tradycyjne na baterie. Te drugie mają tę przewagę, że gdy prąd się skończy, można wymienić baterie. Zapasowe baterie powinno się trzymać nie w plecaku, ale w wewnętrznej kieszeni kurtki lub w kieszeni spodni. Chodzi o to, by nie wychładzały się i nie traciły energii. Latarki ładowane w przypadku zaniknięcia energii wymagają podłączenia (naładowania) do power-banku, to jednak dodatkowy przedmiot do niesienia, który też powinien być zabezpieczony przed chłodem.

Juliusz Wystouch



Tablica przy Trasie Śladami Olimpijczyków w Gorcach

Pałac Andrásyich w Betliari

Stali Czytelnicy na pewno przypomną sobie (nowi – znajdą w „Archiwum” i teraz przeczytają) mój tekst o mieście Rožňava w historycznym Gemerze na Słowacji („NS” wrzesień 2024). Pojawia się tam nazwisko Andrásyich – wybitnego węgierskiego rodu szlacheckiego, który w XIX w. lokował się wysoko na liście europejskich rodzin arystokratycznych. Jego członkowie zajmowali eksponowane stanowiska na CK dworze w Wiedniu i w Budapeszcie, a w tym regionie władali rozległymi włościami. Byli właścicielami wielu majątków rolnych, lasów, kopalń rud metali i zakładów hutniczych. A także (od końca XVI w.) średniowiecznego zamku w Krásnej Hôrce i w końcu odpowiedniego dla pozycji rodu pałacu znajdującego się w Betliari.

Betliar to wieś leżąca przy słowackiej drodze nr 67, ok. 5 km na północ od Rožňavy. Dawniej wiódł tędy ważny szlak łączący Gemer ze Spiszem. Sam pałac usytuowano po wschodniej stronie wsi, u podnóża masywu Skaliska (1293 m n.p.m.), jednego z najwyższych szczytów Gór Wołowskich. Zbudowany został

u wylotu doliny Betliarskiego Potoku i otoczony rozległym parkiem. Z uwagi na formę architektoniczną oraz historię budowli Słowacy nie nazywają go „pałacem”, a „kasztelem” (słow. *Kaštieľ v Betliari* lub *Kaštieľ Andrásiovcov v Betliari*).

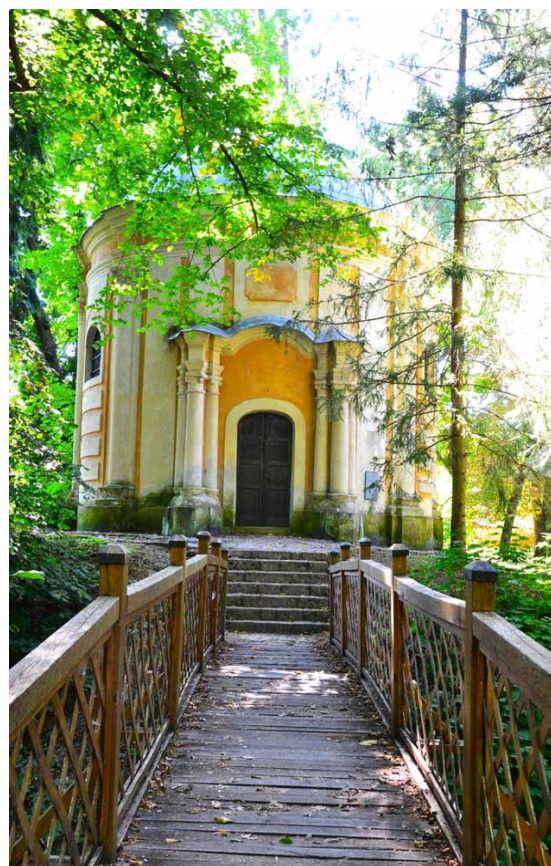
Dojazd jest prosty: trzeba tylko (!) przekroczyć Karpaty i drogą nr 67 pokierować się z Dobszyny (słow. Dobšiná) na południe, w kierunku Rožňavy. Samochód możemy zostawić na dużym, bezpłatnym parkingu koło sklepu COOP w centrum wsi Betliar, skąd mamy ok. 800 m do bramy zespołu pałacowego (są drogowskazy). Możemy oczywiście próbować podjechać znacznie bliżej, pod samą bramę, ale tam parkingi są już płatne, a przy tym niezbyt wielkie i zwykle mocno obłożone.

Już sama brama wejściowa do pałacu zdradza, że była to kiedyś wytworna rezydencja. Zaraz za bramą, po prawej, za Betliarskim Potokiem widzimy pałacową kaplicę zwaną „Rotundą”. Szeroka aleja na wprost prowadzi w kierunku dużego klombu uformowanego z pieczolowicie ciętych szpalerów bukszpanu. W jego centrum, pośrodku sadzawki w kształcie czworolitu, widzimy wodotrysk ozdobiony figurą kąpiącej się Psyche. Po prawej znajduje się budynek mieszczący kasy biletowe oraz bufet „Spanga” oferujący dobrą kawę. A na wprost – on, pałac, bodaj najpiękniejszy, jaki udało mi się zobaczyć na Słowacji!

Trójkondygnacyjna, pierwotnie barokowa budowla na rzucie nieregularnego prostokąta, z czterema narożnymi wieżami



Brama wjazdowa do zespołu pałacowego w Betliari



Kaplica pałacowa

i wydatnym ryzalitem od strony parku (tj. od strony północno-zachodniej) swymi korzeniami sięga początku XVIII wieku. Wznosi się na miejscu starszego, renesansowego kasztelu rodu Bubeków, którego część mogła zostać wykorzystana przy budowie obecnego pałacu.

Pierwszym właścicielem majątku z rodu Andrássyich był Stefan (ok. 1650-1720), dowódca kuruców w czasach powstań Emeryka Thököly'ego i Franciszka II Rakoczego. To on stał się założycielem tzw. betliarskiej („starszej”) gałęzi rodu Andrássyich. Stefan kazał wybudować rezydencję jeszcze w formie obronnego, parterowego dworu,

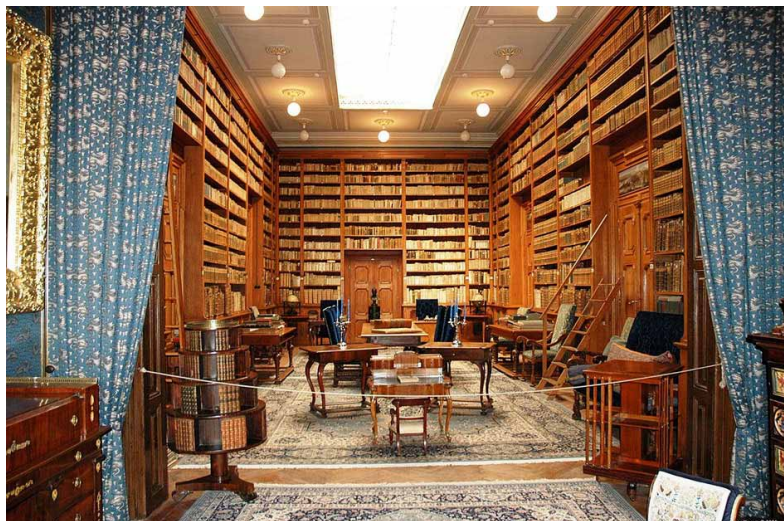
czego śladem są m.in. wspomniane cztery narożne wieże. W latach 1792-1795 została ona rozbudowana, po czym w latach 1880-1886, staraniem Emanuela Andrássy'ego (węg. Andrassy Manó, 1821-1891), uzyskała obecną, historyczną formę. Elewacje dworu przedzielone są gzymsami kordonowymi i pilastrami, narożniki wież – ozdobione boniowaniami. W fasadzie umieszczono pięcioosiowy portyk z balkonem. Otwory okienne, zamknięte od góry półokrągło, a od dołu oparte na ślepych balkonach z tralkami, posiadają profilowane obramienia.

Pałac jest jedynym tego typu obiektem na Słowacji, który zachował całe swe pierwotne wyposażenie, w tym bogate zbiory rodziny Andrássyich. Obok pomieszczeń mieszkalnych imponuje zwłaszcza rozległy hall z klatką schodową, z ciemnymi boazeriami i galerią portretów przodków. Pomieszczeniem wywierającym zwykle duże wrażenie na zwiedzających jest także biblioteka kompletowana przez Andrássyich od końca XVIII wieku. W zbiorach dzieł sztuki przeważają obrazy, zwłaszcza dzieła twórców XIX wieku. Drugą część zbiorów (eksponowaną na parterze) stanowią rozmaite przedmioty egzotyczne i trofea myśliwskie zgromadzone przez hrabiego Emanuela w czasach jego podróży po Azji (głównie po Indiach i Chinach).

Nawet w skali Słowacji, z którą II wojna światowa obeszła się dość łagodnie, jest to jedyny tego typu obiekt, który z owej dziejowej zawieruchy wyszedł zupełnie nienaruszony, z całym pierwotnym wyposażeniem, zbiorami sztuki,



Pałac Andrássyich w Betliari



Pałac w Betliari. Biblioteka [źródło: wikimedia]



**Emanuel Andrassy (mal. Zsigmond Vajda)
[źródło: Nemzeti Portrétár]**

wspomnianą biblioteką itp., a także z otaczającym go założeniem parkowym. Dużą w tym zasługą proboszcza tutejszej parafii ewangelickiej, Štefana Havlíka, który w trudnych, pierwszych latach po II wojnie światowej (1944-1952) zasłużył się dla ochrony całego zespołu pałacowego (tablica pamiątkowa umieszczona w 2018 r. przy bramie). W 1985 r. zespół został uznany za narodowy zabytek kultury. Dziś, doskonale utrzymany, sprawia rzeczywiście bardzo dobre wrażenie.

Po wizycie w pałacu ruszamy na spacer po parku, który w latach 1783–1795 założył Leopold Andrassy. W 1978 r. obiekt został wpisany na listę najważniejszych historycznych ogrodów i parków świata prowadzoną przez UNESCO. Moim zdaniem wpis powstał nieco na wyrost, ale i tak warto park obejrzeć.

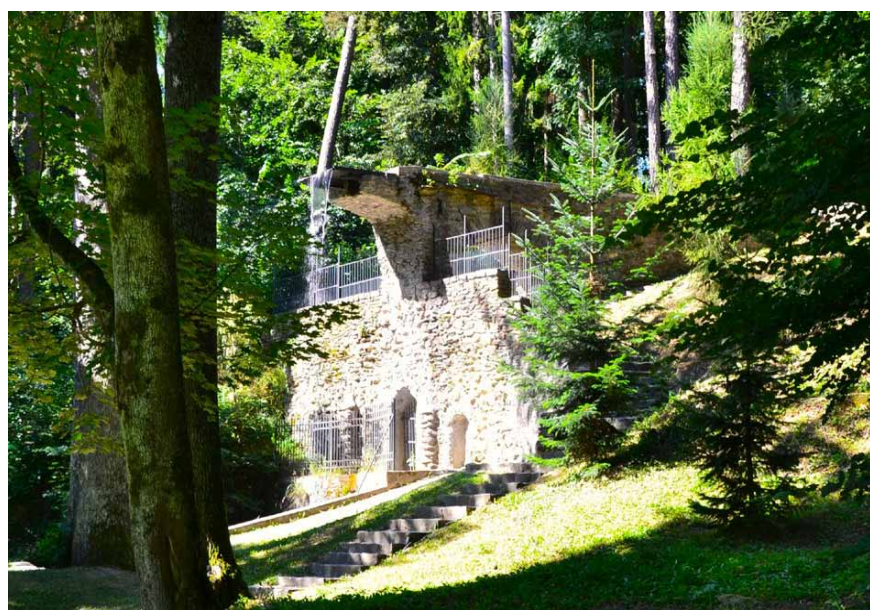
Założenie o powierzchni ok. 80 ha uznawane jest za największy historyczny park na Słowacji. Otwiera je duża, kolistka fontanna usytuowana na osi pałacu. Dalej podziwiamy zarówno piękny starodrzew, w którym wyróżnia się wiele egzotycznych gatunków jak i nowe dosadzenia. Pomiędzy nimi ciągną się widokowe polany. Park, utrzymany w stylu angielskim, szeregiem drobnych elementów architektonicznych nawiązuje jednak do modnych w XIX w. ogrodów romantycznych. Pierwszym z tych elementów jest „Japoński most” (słow. *Japonský most*) – drewniana konstrukcja łącząca rolę mostu nad Betliarskim Potokiem z funkcją altany z ławeczkami wzniesionej w stylu japońskich pagod.

Bodaj najbardziej zaskakującym obiektem jest „Wodospad” – duża, murowana z kamienia budowla na skarpie po zachodniej stronie doliny zaprojektowana w 1823 roku przez Josefa Bergmanna. Wieńczy ją wysoka na 9 m konstrukcja przypominająca akwedukt urwany w połowie przęsła, z którego woda spada szerokim pasmem do położonego niżej basenu. Ciemne jamy w murze nawiązują do popularnych w okresie renesansu *grottes* – sztucznych grot ogrodowych, które swoją drugą młodość przeżyły w XIX w., w okresie romantyzmu. „Wodospad” zasilany jest wodą doprowadzoną tu sztucznym kanałem z położonego ok. 600 m wyżej w dolinie dużego stawu. W przeszłości staw (zasilany z Betliarskiego Potoku) stanowił część kompleksu kilku zbiorników hodowlanych (stąd ich słowacka nazwa: *Staré grófske rybníky*). Dziś jego otoczenie jest jednym z bardziej malowniczych zakątków parku, a altana „wchodząca” w staw jest pożądanym miejscem odpoczynku zwłaszcza w gorące dni. Warta obejrzenia jest również Studnia Hermesa (słow. *Hermesova studňa*), jako żywo przypominająca mi nastrojem budowlę Quinta da Regaleira w portugalskiej Sintrze.

Po spacerze alejką wśród starych cisów zasiadamy wygodnie w cieniu, pod parasolami, w letniej kawiarni po zachodniej stronie zamku (ważne: tu są toalety!). Popijając kawę, ustalamy, że bezwzględnie musimy zajrzeć jeszcze tam, gdzie skończyła się ziemska wędrówka hrabiów Andrassy'ch z drugiej, tzw. monockiej („młodszej”) linii – do ich mauzoleum w miejscowości Krásnohorské Podhradie. Ale o tym następnym razem.



Sadzawka z figurą kąpiącej się Psyche



Park pałacowy w Betliari: „Wodospad”

Madera

Ta należąca do Portugalii wyspa uważana jest od niepamiętnych czasów za miejsce idealne do spędzania urlopu. Ale czy tak jest?

Madera, ze względu na swoje położenie z dala zarówno od Europy jak i Afryki, z dala od szlaków żeglownych, przez długi czas, mimo iż znana, nie była ani pożądana, ani nawiedzana przez żeglarzy. Tym bardziej, że była to wyspa bezludna. Nie mieszkali na niej żadni tubylcy, więc gdy w końcu zepchnięty przez złą pogodę okręt dotarł do wyspy, nie było konieczności walczyć o nią. Po prostu marynarze zeszli na ląd, uzupełnili zapasy, naprawili szkody wyrządzone przez sztorm i odплыli. Wszystko niby się zgadza, z jednym małym wyjątkiem. Otóż żeglarze nie wylądowali na Maderze, tylko na dużo mniejszej wyspie Porto Santo, z której widać było o wiele większą wyspę z górami porośniętymi gęstym lasem. I właśnie ten widok skusił ich, by za rok przybyć tu ponownie i tym razem wylądować już na Maderze. Oficjalnie za odkrywców Madery uważa się trzech portugalskich żeglarzy: João Gonçalvesa Zarco, Tristão Vaza Teixeirę i Bartolomeu Perestrełę, których, tak jak wspominałem, potężny sztorm zepchnął w roku 1418 na wybrzeże Porto Santo.



To właśnie oni, widząc gęsty las porastający górzysty teren, nadali wyspie nazwę „wyspa drewna”, czyli Madera. Od samego początku zasiedlania wyspy zakładano na niej plantacje trzciny cukrowej. Był to bowiem surowiec, na którym można wówczas było się wzbogacić. Osiedlili się tutaj przybysze z terenu Portugalii, Holandii, Włoch, a także Maurowie i hiszpańscy Żydzi. Do pracy na plantacjach przywożono czarnych niewolników z Afryki. Niestety z czasem producenci cukru nie wytrzymali konkurencji tańszego produktu z Brazylii i przemysł cukrowniczy zaczął zanikać. Za to rozwinęła się produkcja wina, które sprzedawano w coraz większych ilościach. Ponieważ dzisiaj na wyspie nie spotykamy zbyt wielu osób o czarnym kolorze skóry, od razu wyjaśnię, że jest to wynikiem odsprzedawania niewolników na plantacje brazylijskie.

Co zaś do wina to oczywiście produkuje się wiele gatunków tego trunku. Jednak najbardziej znanym jest wzmocnione alkoholem produkowane na wyspie od 300 lat wino o nazwie Madera. Początkowo było to liche wino wysyłane w dużych ilościach do Europy. Przekazy mówią, że po dotarciu pierwszego ładunku na miejsce okazało się ono znacznie lepszym trunkiem niż sądzono. Po wielu próbach i badaniach odkryto, dlaczego podczas podróży morskiej nastąpiła przemiana wina. Dzisiaj jest ono odpowiednio podgrzewane, co przyspiesza fermentację. Proces ten nazywany jest maderyzacją i dzięki niemu Madera uważana jest za najtrwalsze wino na świecie. Faktycznie na wyspie można kupić butelki z Maderą pamiętające czasy Napoleona. Kosztują one po kilkaset euro.

Madera dzisiaj to miejsce wypoczynku turystów przybywających tutaj z całego świata. Ponieważ nawet



zimą temperatura nie spada poniżej kilkunastu stopni Celsjusza, wyspa cały rok jest zielona od roślinności i kolorowa od kwiatów. Potocznie mówi się o niej jako o wyspie wiecznej wiosny. Właśnie tutaj zachowały się wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO lasy wawrzynowe.

Autonomiczny Region Madery składa się z czterech wysp, z których zamieszkałe są tylko Madera i Porto Santo. Stolicą jest Funchal,

w którym mieszka połowa populacji wyspy wynosząca ćwierć miliona osób. Branża turystyczna to jedna piąta przychodu w budżecie.

Patrząc na rozwój turystyki, dostrzeżemy, że duża grupa przybywających na wyspę turystów nie zadawała się samym wypoczynkiem. Dzięki dobrze rozwiniętym szlakom turystycznym opartym w głównej mierze na lewadach doprowadzających wodę z gór do miejscowości położonych poniżej, wyruszają oni na wycieczki górskie. Trasy poprowadzone po klifach, nad stromymi zboczami, z których rozpościerają się rozległe widoki, miejsca z licznymi wodospadami to wystarczający wabik dla turystów.



Dodam tylko, że góry rozdzielające wyspę powodują, iż w ciągu dnia mamy różną pogodę w zależności od miejsca, w którym się znajdujemy. Powoduje to pewne niedogodności, jeśli chodzi o planowanie wędrówek. Z drugiej jednak strony dzięki właśnie wysokim górcom możemy, wykorzystując dobrej jakości drogi poprowadzone tunelami (jest tutaj niemal 200 tuneli drogowych), szybko przemieścić się na drugi koniec wyspy, gdzie świeci słońce. Najwyższym szczytem gór na Maderze jest Pico Ruivo o wysokości 1862 metry nad poziom oceanu.

Madera to oczywiście nie tylko góry, to także liczne zabytki. Znajdziemy tutaj wiele cennych architektonicznie świątyń, zwłaszcza w Funchal. Znajduje się tu także Ogród Tropikalny Monte Palace z bujną z roślinnością, w której ukryte są budynki mieszczące Muzeum Kamieni Półszlachetnych i Mineralów oraz Muzeum Sztuki Współczesnej.

Najbardziej rozpoznawalną atrakcją na Maderze jest zjazd saniami wiklinowymi prowadzonymi przez dwóch *carreiros* ubranych na białą. Zaopatrzeni są oni w buty o gumowych podeszwach, tak by w razie konieczności móc zahamować rozpędzone na asfalcie sanie. Niektórzy 2-kilometrowy zjazd saniami określają najbardziej zwariowaną atrakcją na wyspie. Można przychylić się do tego stwierdzenia, zważywszy na fakt, że zjazd saniami odbywa się na czynnej ulicy, po której co chwilę jeżdżą wyprzedzające sanie samochody.

Dodam jeszcze, że na Maderze znajdziemy także ślady polskie. Przebywał tutaj na leczeniu marszałek Józef Piłsudski. Wyspę odwiedził papież Jan Paweł II. Najbardziej jednak znaną osobą na wyspie jest Cristiano Ronaldo, jeden z najlepszych piłkarzy świata. Cristiano urodził się na Maderze, tutaj mieszka jego rodzina i tutaj możemy zjeść w jego restauracji czy przenocować w jego hotelu. Ronaldo znany jest ze wsparcia finansowego mieszkańców po kataklizmach, jakie nawiedziły wyspę. Najważniejszym darem z jego strony było sfinansowanie budowy oddziału intensywnej terapii w miejscowym szpitalu. Nic też dziwnego, że nad oceanem ustawiono pomnik przedstawiający sylwetkę Cristiana. Niemal zawsze można tu zobaczyć, jak turyści robią sobie pamiątkowe zdjęcia.

Wracając do zadanego na wstępie pytania, patrząc na to, co tutaj zobaczyłem podczas swojego pobytu,



co przeżyłem, biorąc pod uwagę zarówno górskie wędrówki jak i zwiedzane zabytki, a także atmosferę panującą w odwiedzanych lokalach, nie mogę odpowiedzieć inaczej jak: tak, Madera jest miejscem idealnych na urlop. Warto tutaj przylecieć, by poznać wyspę, poznać ludzi, popatrzeć na wspaniałe widoki. Dzięki temu wszystkiemu co tutaj przeżyłem, jestem pewny, że jeszcze kiedyś tu powrócę.

Krzysztof Tęcza

Göreme – świat skalnych kościołów

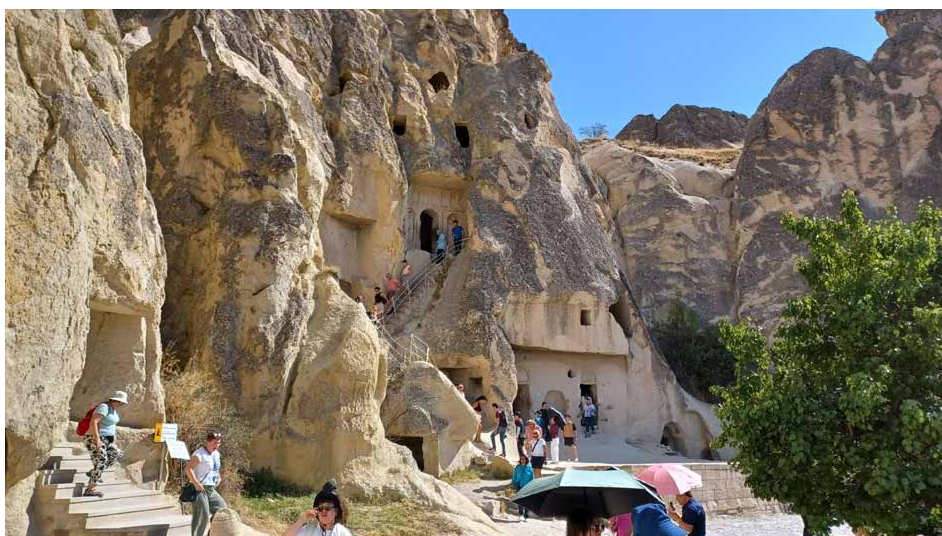
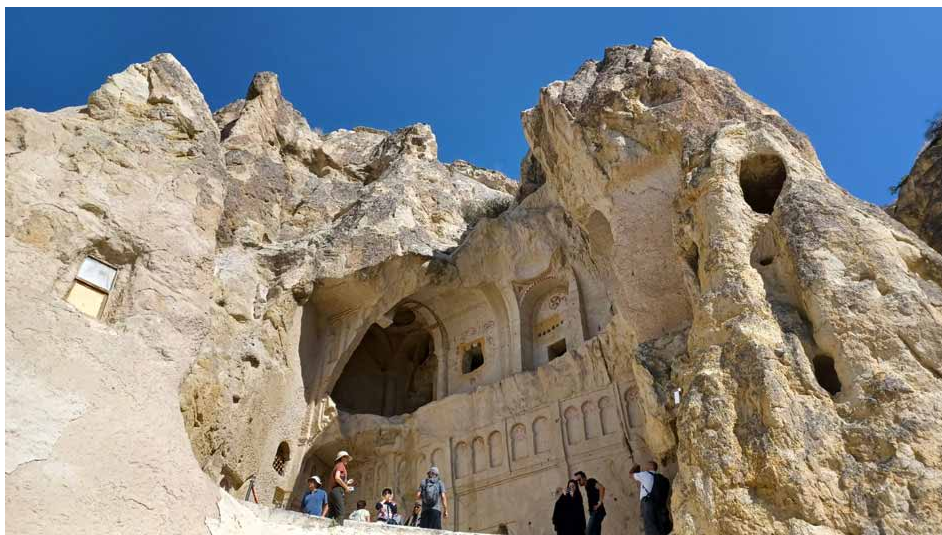
Dzisiaj jest to miejsce, do którego musi dotrzeć każdy odwiedzający Kapadocję w Turcji. I to nie tylko dlatego, że zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Znajduje się tutaj około 350 świątyń wykutych w skałach tufowych. Początkowo pomieszkiwali w nich pustelnicy, którzy wykuwali sobie w miękkiej powulkanicznej skale jaskinie, by spędzić w nich resztę swojego ziemskiego życia. Z czasem zaczęto drążyć skały, budując kolejne świątynie. Było ich coraz więcej. Dlatego ozdabiano je freskami poświęconymi świętym, którym były one dedykowane.

Kiedy dotrzemy w to wyjątkowe miejsce, musimy uzbroić się w cierpliwość. Nie ma tu bowiem żadnych ograniczeń co do ilości wpuszczanych turystów. Powoduje to, że czasami, by wejść do konkretnego kościołka, trzeba albo dołączyć się do jakiejś grupy, albo wyczekać wolnej chwili pomiędzy poszczególnymi grupkami zwiedzających. Nie jest jednak powiedziane, że się doczekamy takiego momentu. Nie warto zatem czekać, tylko korzystać z pierwszej nadarzającej się okazji. Należy tylko pamiętać, że wewnątrz kościołów nie wolno używać lampy błyskowej mogącej mieć zły wpływ na znajdujące się tam freski. W niektórych kościołach w ogóle nie wolno fotografować, czego z reguły pilnuje znajdujący się tam człowiek.

Można powiedzieć, że kult tego miejsca ma swoje początki w IV wieku, kiedy to biskup Bazyl, zaliczany do ojców Kościoła, który poświęcił się działalności charytatywnej, wybudował schronisko dla pielgrzymów. Biskup ten ułożył wytyczne, na których opierały się pierwsze wspólnoty anachoretów.

Poznanie kościołów zaczynamy od pomieszczeń przeznaczonych na klasztor: żeński i męski. Nie dopuszczano w owym czasie, by mnisi przebywali sam na sam z kobietą.

Ciekawym obiektem jest kościół św. Barbary pochodzącej z Egiptu. Ponieważ jej ojcu nie podobało się przyjęcie przez nią nowej wiary, uwięził ją, a gdy to nie przyniosło odpowiednich



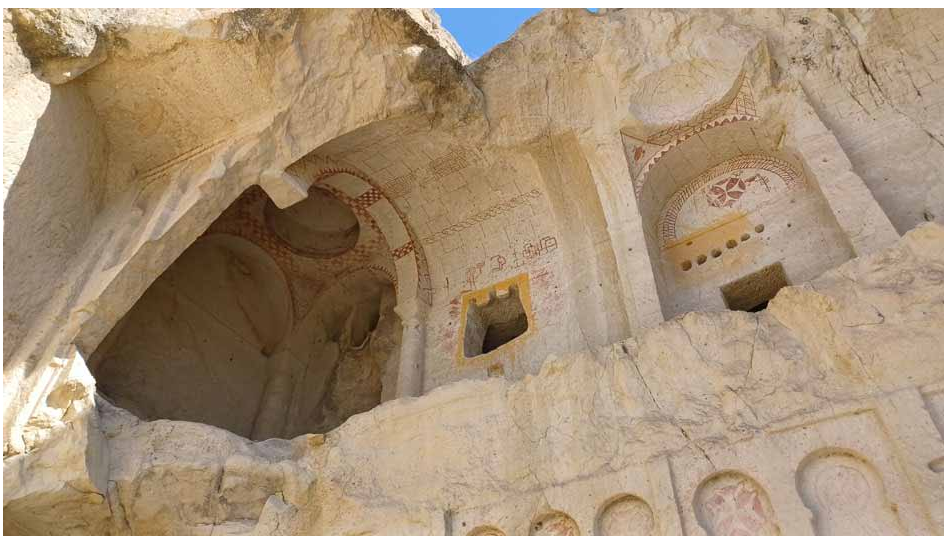
efektów, poddał ją torturom, które doprowadziły do jej śmierci. Kościół ten zbudowany pod koniec XI wieku został ozdobiony freskami przedstawiającymi Chrystusa na tronie. Aby wywołać wrażenie, że budowla ta jest wykonana z kamienia a nie wykuta w skale, wykonano tu podziały za pomocą czerwonych linii imitujących fugi.

Tuż obok znajduje się maleńki kościółek Jabłka, w którym zobaczymy sceny z życia świętych oraz scenę ostatniej wieczerzy. Niestety do dzisiaj badacze nie mogą uzgodnić między sobą od czego wywodzi się nazwa tej świątyni. Są dwie wersje. Pierwsza mówi, że od czerwonego obiektu trzymanego w ręce przez archanioła Michała, druga o jabłoni rosnącej kiedyś przed wejściem do świątyni.

Ważnym miejscem jest kościół Węża, w którym zobaczymy fresk przedstawiający św. Jerzego i św. Teodora zabijających smoka pod postacią węża. Jest tu także fresk ukazujący cesarza Konstantyna i jego matkę świętą Helenę trzymającą „prawdziwy krzyż”. „Prawdziwy” dlatego, że Helena po ujrzaniu go we śnie odnalazła miejsce jego ukrycia. Trzecim ciekawym przedstawieniem jest tutaj wizerunek świętego Onufrego ukazanego jako starca z długą siwą brodą, o niewieścich rysach. Mówi się bowiem, że był on dawniej ladcnicą, która zyskawszy łaskę, resztę żywota wiodła w cnotcie.

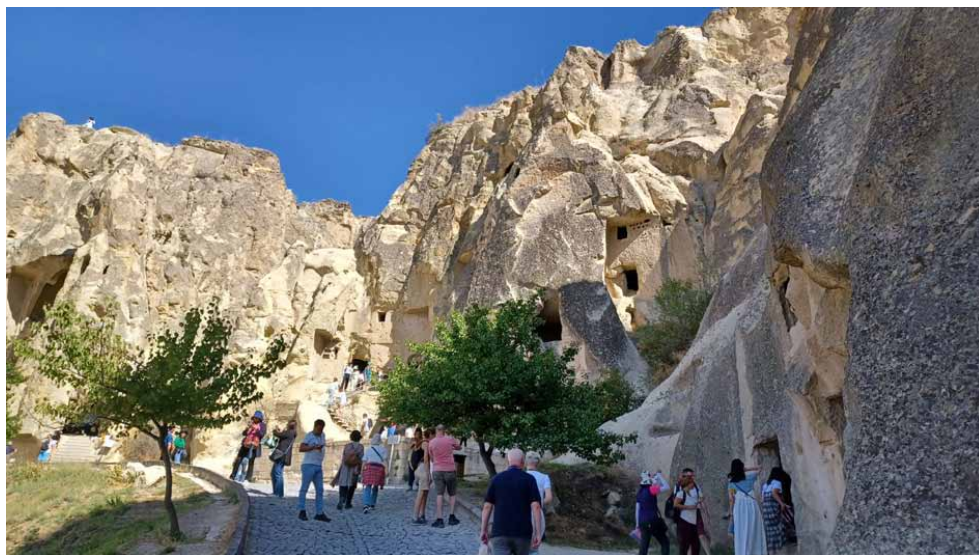
Największa z tutejszych świątyń to kościół Sprzączki. Zobaczymy w nim freski przedstawiające dwunastu apostołów, świętych oraz sceny z życia Jezusa. Całość składa się z czterech części. Najstarszą jest Stary Kościół z X wieku. Później dobudowano Nowy Kościół, Paraclesion (pojedyncza kaplica z absydą) i Niższy Kościół z kaplicą grobową. Dominantą dekoracji jest kolor czerwony i zielony. Trzeba przyznać, że wszystkie freski są tu tak wyraziste, że aż „biją” po oczach. Wynika to z faktu przeprowadzenia gruntownej renowacji obiektu w latach osiemdziesiątych XX wieku.

Mnogość kościołów i innych obiektów wykutych w skałach jest tutaj tak duża, że nie sposób obejrzeć ich wszystkich w ciągu krótkiego czasu, jaki mamy do dyspozycji. Warto więc skupić się tylko na tych najciekawszych. Tym bardziej, że na dole, przy kasach biletowych znajduje się wiele straganów z pamiątkami.



A jak wiadomo często jedynym wspomnieniem po zwiedzaniu jakiegoś ciekawego miejsca jest przywieziona z niego niewielka pamiątka. Choćby magnesik ze stosownym wizerunkiem. Ja akurat miałem szczęście, bo dowiedziałem się, że jest tutaj niewielka kawiarenka, w której można nabyć wyjątkowe w smaku i właściwościach wino z granatu. Oczywiście skorzystałem z tego. A ku mojemu zdziwieniu sprzedawca po przyniesieniu butelki z zaplecza i wytarciu z niej kurzu opakował je najpierw w koszulkę, później w papier, następnie włożył do papierowej tuby, a w końcu zapakował do kartonika. Podczas pakowania wina pan opowiadał mi o jego wyjątkowych właściwościach oraz zdradził mi, jak prawidłowo je podawać i w jakich ilościach, by uzyskać zamierzany efekt.

Krzysztof Tęcza



Kujalnik

Na północ od Odessy znajduje się liman zwany Kujalnikiem. Powstał w miejscu, gdzie rzeka Wielki Kujalnik wlewała swe wody do Morza Czarnego. W XIV w. mierzeja u ujścia całkowicie odgrodziła liman od morza. A wody rzeki potrzebne były rolnictwu na Nizinie Przyczarnomorskiej, powstało więc ponad sto stawów, które służą nie tylko do hodowli ryb, ale i do nawadniania pól uprawnych. W wyniku działań człowieka rzeka stała się okresową, co spowodowało, że liman zaczął przysychać. Dla ratowania limanu połączono go rurą z morzem. Zimą, gdy temperatury wody w morzu i w limanie wyrównują się, otwiera się zasuwy i wlewa morską wodę do limanu. Ale to zwiększa zasolenie wody w limanie i ma negatywny wpływ na niektóre rośliny wokół. Pojawiła się propozycja, by Kujalnik zasilić wodą z sąsiedniego słodkowodnego Limanu Chadżybejskiego, ale na budowę rurociągu brak środków.



Łąka nad Kujalnikiem. Fot. Serhij Kowalow

Teren limanu z brzegami został uznany jako Kujalnicki Przyrodniczy Park Narodowy. Prezydent Ukrainy powołał park w styczniu 2022 r. rozporządzeniem, które mówi o szczególnej cennie Kujalnika ze względu na ochronę przyrody, lecznictwa, historii, kultury, nauki, oświaty i estetyki. Park narodowy rozciąga się wzdłuż limanu na 40 km, od Odessy do wsi Adamiwka. Jego powierzchnia to 108,0 km², w tym 34,9 km² stanowią ziemie w stałej dzierżawie parku. Rezerwat zajmuje 44,8 km². Park objął część rejonów odeskiego i berezowskiego. Liman Kujalnik ma zmienną powierzchnię 50-60 km², długi jest na 28 km, szeroki na 3 km i głęboki do 3 m. Obok limanu znajduje się najniższa depresja Ukrainy -5 m.



Brzeg Kujalnika pokryty solą

Łąki obok limanu porasta trawa ostnica i kostrzyca. Z bylin rosną kozłek lekarski, wiązówka bulwkowa, szalwia omszona, leontnica odeska, irys błotny i kocimiętka. Rosną krzewy berberys, głóg, dzika róża, krużyna, karagana, ligustr. W latach 1960-tych ludzie dokonali tu nasadzeń leśnych; dziś rosną dąb, klon, wiąz. 12 roślin wpisano do „czerwonej księgi” Ukrainy, np. miłek wiosenny, piwonia delikatna, tulipan Schrenka, ożanka, pięciornik.

Jedynym organizmem zwierzęcym w słonowodnym Kujalniku jest raczek wodny artemia. W sezonie rozrodczym raczków jest tak dużo, że woda czerwienieje, a fale wyrzucają na brzeg warstwy raczków. Ze starych źródeł pisanych wynika jednak, że jeszcze w XVII w. w limanie były karpie i szczupaki. Na kilometrowej wyspie w dolnej części limanu 20 lat temu bywało jednocześnie nawet 40 tys. ptaków gniazdujących i wędrownych. Z powodu pozyskiwania soli kolonia ptaków znacznie zmalała. Ale nadal można spotkać rybitwy, mewy, kuliki, siewki, bekasy, nawet pelikany, żurawie siwe i bociany czarne. Z drobnych ssaków są borsuki, kuny, łasice i tchórze. Z gadów jest kilka gatunków węży.

Kujalnik stał się ważnym obiektem balneologicznym w skali kraju. Pobudowano sanatoria, które wykorzystują miejscowy mikroklimat oraz zasolone wody i błota do leczenia i rehabilitacji pacjentów. Wojna zwiększyła ich liczbę. Wody mineralne, kąpiele solankowe i błotne pomagają m.in. żołnierzom w leczeniu ran, stymulują układ ruchowy i układ oddechowy.

Archeolodzy odkryli, że nad limanem znajdowały się osady ludzkie już w I tysiącleciu przed naszą erą. Znaleziono w okolicy kurhany scytyjskie i pozostałości po osadzie greckiej z III w p.n.e. Są ślady po Mongo-



Rzeka Wielki Kujalnik

ło-Tatarach, którzy liman nazywali *Kuganlik*. Za czasów Rusi Kijowskiej na brzegu Kujalnika była przystań na uczęszczanym szlaku handlowym rzekami Dniepr, Roś, Bug Południowy, Kodyma, Wielki Kujalnik do Morza Czarnego i dalej do Bułgarii i Grecji. Gdy łodzie nie mogły już z limanu wpłynąć do morza, szlak ten stracił na znaczeniu.

Stworzono w okolicy szlaki turystyczne i ścieżki rowerowe. Nad Kujalnikiem odpoczywają najczęściej mieszkańcy Odessy (przed wojną liczyła ponad milion mieszkańców i była piątym miastem Ukrainy). Kąpią się, przyjmują błotne kąpiele, zbierają sól albo po prostu oddychają powietrzem z jonami sodu i jodu.

Janusz Fuksa

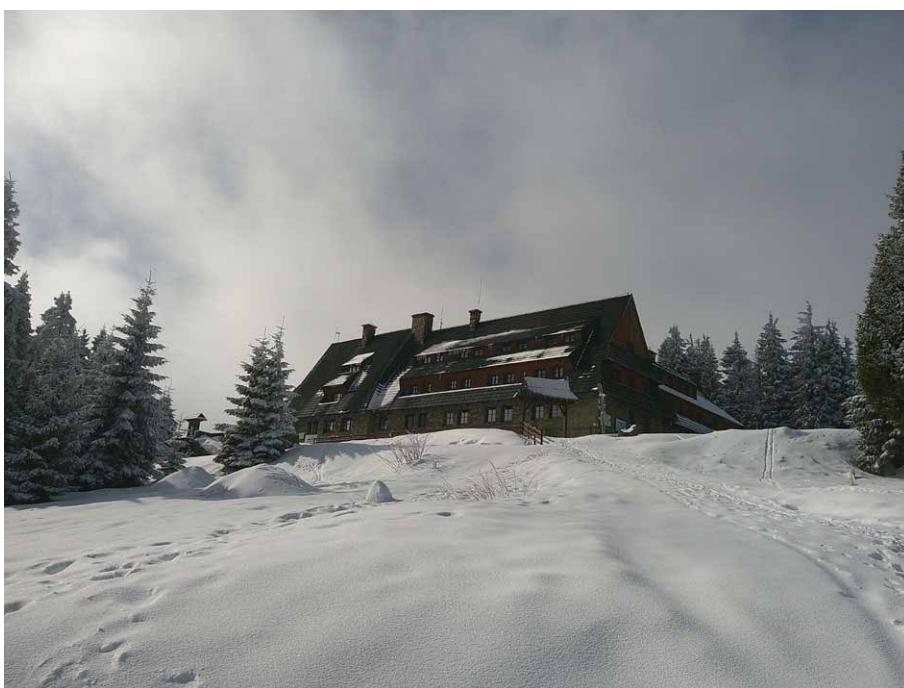
Śladowy jubileusz na Turbaczu

To już tyle lat! Dwadzieścia pięć lat temu pojawiło się w „Na Szlaku” zaproszenie dla narciarzy śladowych na spotkanie w Gorcach, w schronisku PTTK im. Władysława Orkana pod szczytem Turbacza. Zamieszczając to zaproszenie, nie miałem pojęcia, czy ktokolwiek je przeczyta i z niego skorzysta. Wówczas w schronisku stawilem się przed południem i po zameldowaniu się zszedłem do holu, czekając na uczestników pierwszego Spotkania Śladowego Czytelników i Sympatyków Na Szlaku. Chodziłem po holu jak lew po klatce, a nuż może ktoś przyjdzie... aż tu nagle w drzwiach pojawił się Paweł (Olewicz) z nartami w ręce. Tak, to może być uczestnik spotkania – pomyślałem i tak to się zaczęło. Z czasem do schroniska dotarli pozostali uczestnicy w liczbie około 30 z różnych stron kraju.

W dniach 1 – 5 marca w schronisku na Turbaczu odbyło się jubileuszowe 25 Spotkanie Śladowe, bo tak je w skrócie ostatnio nazywamy. Od kilku lat informacja o kolejnym spotkaniu pojawia się w kalendarzu imprez Komisji Turystyki Narciarskiej ZG PTTK pod tą nazwą. Uczestnicy tym razem pojawili się w górach już 28 lutego, kolejni w następnych dniach tj. 1 i 2 marca. Przybyli najwierniejsi „śladowcy” i choć nie było nas wielu, bo 13 osób, to spotkanie było jednym z najbardziej udanych. Do grona uczestników dołączył po raz pierwszy Bartosz Chiberski z Kielc. To ważna postać, ponieważ pracuje właśnie nad utworzeniem klubu turystyki narciarskiej przy Świętokrzyskim Oddziale PTTK. Wszystkich chętnych z Kielc i okolic zachęcam do szukania z nim kontaktu. Spotkanie odwiedziła też sekretarz KTN Małgorzata Szczepańska, mieliśmy zatem gościnę z narciarskiej „centrali”. Pewnie mogło być nas więcej, ale mało kto w końcu lutego wierzył, że w górach będzie śnieg, a śnieg był i to wcale niemało, i to całkiem dobry. No cóż, trzeba było obserwować górskie kamerki i zawierzyć dobrym, sprawdzonym prognozom. Jedna z nich przewidywała w tygodniu



Koliba na Łapsowej. Tu zaczynał się śnieg



Schronisko na Turbaczu. Ktoś powiedział, że nie ma śniegu?

poprzedzającym spotkanie kilkukrotne niewielkie opady śniegu, które w sumie dały ok. 10 cm świeżej pokrywy.

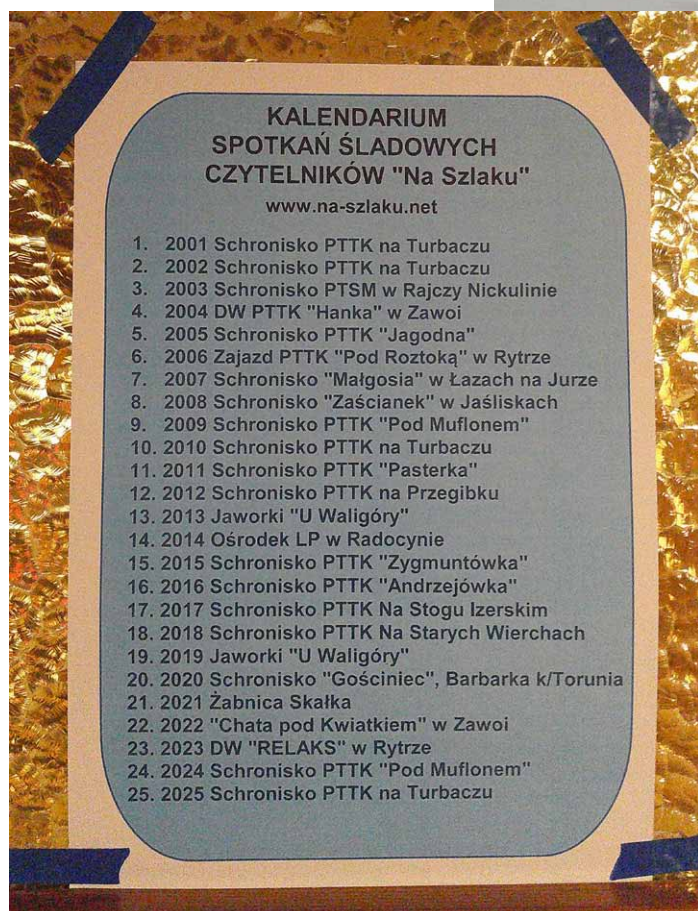
Paweł i ja przyjechaliśmy dzień wcześniej i 28 lutego poszliśmy do schroniska Koliba na Łapsowej. Podzieliliśmy dojscie na Turbacz na dwa etapy, dzięki czemu oszczędziliśmy nieco sił na podejściach. Oczywiście, dojscie z Kowańca na Turbacz to nie jest jakiś wyczyn, ale gdy ma się za sobą wielogodzinną nocną podróż, to niekoniecznie trzeba brać podejście na raz. Poza tym lubimy Kolibę z jej atmosferą, załogą i widokiem na Tatry, i Kotlinę Nowotarską. W sobotę 1 marca powoli ruszyliśmy w drogę do schroniska na Turbaczu, po wyjściu na grzbiet Łapsowej (952 m n.p.m.) założyliśmy narty. Było, jak się spodziewałem, od tej wysokości była nieprzerwana pokrywa śnieżna i całkiem dobry, nośny śnieg, choć słońce nieźle już grzało. Nawet moje „starodawne” drewniane estońskie narty spokojnie „dawały radę”. Po drodze na węzle szlaków (Bukowina Miej-



Hala i Przełęcz Długa pod Turbaczem



Hala Długa i pierwszy ślad



ska 1119 m n.p.m.) spotkaliśmy Hanię z Warszawy i już razem powędrowaliśmy do schroniska. Pozostali uczestnicy dołączyli w niedzielę i w poniedziałek, w tym zawiercianie (Jola i Lesław) z pieskiem Niko i łączona ekipa krakowsko – bielska (Małgosia, Ela, Krysia i Waldek). Dawną sekcję pieszą, czyli Klub Łosia, reprezentował Janek Kania z żoną Krysytyną. Tu przypomnę, że Janek był na przestrzeni lat

Kalendarium Spotkań Śladowych

autorem wielu okładkowych fotografii w „Na Szlaku”. Moje z Pawłem dojście na Łapsową zaczęło się od przygody. Zmęczenie podróżą poskutkowało tym, że w autobusie miejskim linii 4 z rynku w Nowym Targu zostawiłem torbę z wystawą prezentującą 25 lat spotkań. Na szczęście po krótkim oczekiwaniu odzyskałem ją, gdy autobus wracał z Kowańca do centrum miasta. Przygoda nie ominęła też ekipy krakowsko – bielskiej. Gdy gdzieś niewiele po godz. 17 przybyli do schroniska, z parkingu pod wyciągiem w Koninkach zadzwoniła do schroniska pani parkingowa z informacją, że Waldek (kierowca) zostawił samochód z włączonymi światłami. Cóż było robić. Waldek ruszył z kopyta z powrotem do Koninek, by wyłączyć światła.

Zostawienie świateł mogło rozładować akumulator podczas mroźnych jednak nocy. Dzielny Waldek pojawił się z powrotem w schronisku o 20.15. Dla przypomnienia dodam, że cały szlak niebieski z Koninek na Turbacz, poza krótkim dolnym fragmentem, był zaśniewiony, a jak wiemy, są tam mocno strome odcinki.

To tyle niepotrzebnych „atrakcji”, wszystko skończyło się dobrze. A co się działo od strony wycieczkowej? Dojścia odbyły się z Kowańca szlakiem żółtym i zielonym, z Koninek i z Łapsowej. Solo lub w niewielkich 2, 3 i 4 osobowych zespołach wędrowaliśmy na Jaworzynę Kamienicką i Kiczorę, na Stare Wierchy, pod Gorc, na Czoło Turbacza i Halę Turbacza, do schroniska Bene, na Przysłop Dolny i trasą Śladami Olimpijczyków do Doliny Lepietnicy z powrotem przez Stare Wierchy i Obidowiec. Powrotne trasy to także szlaki żółty i zielony do Kowańca, grzbietowy do Rabki i przez Obidowiec, Suchorę i Tobałów do Koninek. Warunki śniegowe mieliśmy naprawdę dobre, jedynie w Dolinie Lepietnicy w południe, w nasłonecznionych miejscach trzeba było nieco się „przepychać”.



Pierwsze wieczorne spotkanie



Fragment „śladowej” wystawy

Wieczorami spotykaliśmy się w sali kominkowej schroniska, gdzie można było powspominać minione Spotkania Śladowe, oglądając wystawę 25 plasz je ilustrujących. Wspomnieliśmy niezujących już uczestników: Jerzego Zarębskiego, Konrada Ostańkowicza, Andrzeja Stróżeckiego i Ryszarda Gerszewskiego – czołowe postacie turystyki narciarskiej niedawno minionych dziesięcioleci. Obejrzelśmy na dużym ekranie relację z 24. Spotkania pod Muflonem i w Górach Bystrzyckich, z mroźnej narciarskiej wyprawy na północy Norwegii i letniego wypadu w bałkańskie góry, m.in. w Riłę. Za sugestią Janka Kani uzgodniliśmy, że kolejne spotkanie odbędzie się w miejscu dogodnym komunikacyjnie dla wszystkich,



z możliwością dojazdów do tras spacerowych i narciarskich, czyli w Ustrzykach Górnych, a bazą będzie Hotel Górski PTTK.

Dziękuję wszystkim uczestnikom za obecność, wiarę w śnieg, świetną atmosferę, a personelowi schroniska za życzliwość i pomoc, szczególnie panu, dzięki któremu wystawa plansz spotkaniowych mogła być kompletna. Dlaczego? Oto plansza z 1. Spotkania Śladowe-

go wpadła za boazerię, a wydobyl ją z niemałym trudem „pan z okienka”, czyli obsługujący m.in. bufet.

Juliusz Wyślouch



**Na tej stronie
Śladowy jubileusz na zdjęciach
Janka i Krystyny Kani**



Spotkanie w Muzeum Karkonoskim

5 marca w Muzeum Karkonoskim miało miejsce spotkanie z przewodnikiem sudeckim Sławkiem Stankiewiczem, który przez 2 godziny przybliżył nam życie i twórczość żyjącego w XVI wieku Georgiusa Agricola.

Przede wszystkim muszę powiedzieć, że Sławek od kilkadziesiąt lat podąża każdym, nawet najmniejszym śladem związanym z tym wyjątkowym człowiekiem. Można powiedzieć, że wie o nim niemal wszystko. Dlatego przekazane przez niego wiadomości są niezwykle cenne, zwłaszcza dla ludzi zajmujących się tym tematem.

Sławek Stankiewicz rozpoczął swoją opowieść od stwierdzenia, że omawiane dzisiaj dzieło, czyli DE RE METALLICA LIBRI XII, zostało napisane przez Georgiusa Agricolę, ale aby ono powstało w ostatecznym kształcie, musiało w procesie wydawniczym uczestniczyć jeszcze kilka osób. Bo przecież ktoś musiał narysować ryciny zamieszczone w książce, ktoś musiał wykonać na ich podstawie drzeworyty, no i w końcu ktoś musiał wydać to dzieło, czyli zainwestować swoje pieniądze. Nie-



stety z reguły zapomina się o tych pozostałych osobach. Dlatego Sławek wspominał także o nich. Wspominał osoby z okresu renesansu, ale odniósł się także do twórców obecnego wydania, którego wydawcą jest AD REM z Jeleniej Góry. Trzeba jednak wspomnieć o Stanisławie Firszcie, który to doprowadził do ukazania się I wydania Agricoli po polsku w roku 2020. Nie można pominąć pani Kariny Kurkowej, która przetłumaczyła dzieło z czeskiego na polski.

Agricola po fazie nauki interesował się minerałami i ich wykorzystaniem przez ludzi. Obserwował m.in., jak dzięki wykorzystaniu minerałów wytwarzano na wyspie Murano piękne szła weneckie, jak wykorzystywali minerały jako barwniki do farb malarze czy w końcu, jaki wpływ miało wykorzystywanie minerałów w lecznictwie. To ostatnie zainteresowało go szczególnie. W końcu był lekarzem. Dlatego, opiekując się górnikiem, interesował się także ich pracą czy warunkami, w jakich wykonywali swoje obowiązki. Nie bez wpływu na te zainteresowania był fakt oglądania pożaru w kopalni węgla kamiennego mającego miejsce, gdy Agricola miał kilkanaście lat.

Pobieranie nauki przez Agricolę przebiegało w bardzo dla niego dobrych czasach. Wiedzę czerpał od przedstawicieli elity intelektualnej Europy okresu renesansu. Uzupełnieniem pozyskiwania wiedzy były jego podróże. Najpierw do Włoch. Przez jakiś czas pracuje w Wenecji, gdzie tłumaczy dzieła greka Gelena, uważanego za najśłynniejszego lekarza Cesarstwa Rzymskiego. Dzięki tej pracy poznaje dzieła dawnych mistrzów na tyle dobrze, że bez problemów w swojej dalszej pracy czerpie z nich.



Po Wenecji wraca do Saksonii, gdzie poznaje różnego rodzaju kopalnie. Zostaje lekarzem górniczym w Jachymowie. Po przeprowadzce do Chemnitz został powołany na urząd burmistrza.

W swoich publikacjach Agricola nie tylko opisywał techniki górnicze czy narzędzia używane w kopalniach, ale także wygląd tych kopalni. Widać to na rycinie z 1521 roku o

nazwie „Ołtarz górniczy”. Ukazane są tam niewielkie domki zasłaniające szyby kopalniane co miało chronić przed zalewaniem ich opadami atmosferycznymi, ale także przed wpadnięciem doń ludzi czy zwierząt. Okazuje się, że górnicy w tamtych czasach dbali o swoje bezpieczeństwo i wygodę pracy. Widać to właśnie na rycinach, gdzie pokazani są górnicy mający założone nakolanniki chroniące ich kolana przed kontuzją.

Prelegent uzmysłowił nam, że w tej wyjątkowej książce są ukazane polskie piece hutnicze. Co prawda w kolejnych wersjach wydawniczych fakt ten był niejako ukrywany, ale nie zmienia to faktu, że Agricola wspominał o nich.

Agricola pierwsze notatki do swojego dzieła zapisał w 1525 roku. Ostatnie zamieścił w 1550 roku. Czyli materiały do książki zbierał przez ćwierć wieku. Jakąż to trzeba mieć cierpliwość i samozaparcie, by przez tak długi okres drążyć jeden temat. Niestety nie zachowały się rysunki ilustrujące te materiały. Dlatego autor zlecił wykonanie nowych.

Z ciekawostek warty poznania jest fakt posiadania przez braci górniczą prawa gardła, czyli ich sądy mogły skazywać na karę śmierci. Dotyczyło to m.in. oszustw. Za mniejsze przestępstwa typu zakłamywanie prawdy kara była łagodniejsza. Delikwent musiał jednak liczyć się z porządną chłostą. I dotyczyło to zarówno zwykłych górników jak i prezesów spółek górniczych.

Sławek Stankiewicz omówił wiele wydań DE RE METALLICI, które miał w swoich rękach. Niektóre z wydań są bardzo rzadkie i niełatwo jest do nich dotrzeć. Zresztą zbiór Sławka, jaki skompletował, jest imponujący. Oczywiście nie jest kompletny, choćby z tego względu, że są pozycje, które kosztują po kilkadziesiąt tysięcy euro.

Książka została wydana w wielu językach. Ważnym wydaniem było tłumaczenie niemieckie, kiedy to elektor saksoński August zażyczył sobie to wydanie do ręki tak, by nikt poza nim nie mógł z niego korzystać. Związane to było z jego pracami nad pozyskaniem złota. Ze względu na koszt druku książka była nabywana jedynie przez możnych. Większości ludzi nie było na nią stać. W końcu książka została także przetłumaczona na język chiński. Nasze polskie wydanie pojawiło się dopiero w 2000 roku, chociaż wcześniej były podejmowane próby, niestety nieukończone.

Zacznijmy jednak od początku. Jak w ogóle stało się, że Sławek zainteresował się Agricolą. Otóż pierwszy kontakt z Agricolą miał miejsce niemal 50 lat temu. To wtedy zaczęła się jego pasja, której poświęcił kolejne lata życia. A że często odkrycie nowej pozycji jest dziełem przypadku, Sławek wspominał o momencie, kiedy to będąc w Niemczech, zobaczył w gablocie książkę o Agricoli wydaną przez nasze Ossolineum. Było to niesamowite, dlatego po powrocie wyszukał to wydanie i nabył do swojej kolekcji. Okazało się, że pierwotny nakład to tylko 800 egzemplarzy, więc dzisiaj ze względu na ich słabą dostępność są zaliczane do „białych kruków”.

Niesamowita jest historia zbiorów dzieł Agricoli. Otóż gdy autor zmarł w 1555 roku, miał być pochowany, jako czterokrotny burmistrz Chemnitz, w kościele miejskim. Niestety kilka miesięcy przed jego śmiercią zastrzono przepisy dotyczące takich pochówków. Wiązało się to z brakiem uroczystej oprawy pogrzebu, na co rodzina Agricoli nie wyraziła zgody. W związku z tym nie udostępniła jego zapisków i dzieł, które z biegiem czasu zostały rozproszone. W połowie XX wieku postanowiono stworzyć zbiór dzieł Agricoli i zaczęto odszukiwać zachowane książki i zapiski. To, co zostało zebrane, wydano jako „Agricoli dzieła wybrane”. Jest ich dziesięć, poświęconych m.in. Miedziance, Radzimowicom czy Kowarom.

W roku 1994, w pięćsetną rocznicę urodzin Georgiusa Agricoli, wydany zostaje wielki katalog zorganizowanej wówczas wystawy. Później wydano biografię Agricoli. I w końcu ukazało się nasze polskie wydanie. W roku 1958 w Glauchau, rodzinnej miejscowości Agricoli, odsłonięto poświęcony mu pomnik. Miał on pierwotnie stać na rynku. Niestety czasy nie były ku temu sprzyjające, więc w końcu ustawiono go w parku.



Ciekawostką jest fakt wpisania w 2018 roku na listę UNESCO całego regionu górniczego, gdzie działał Agricola. Może zatem pora wpisać na listę jego największe dzieło czyli DE RE METALLICA LIBRII XII.

Uzupełnieniem wykładu Sławka Stankiewicza była wypowiedź Roberta Pawłowskiego – mincerza Sudeckiego Bractwa Walońskiego, założyciela Żelaznego Tygła Walońskiego, w którym przybliżył on odtworzone narzędzia i urządzenia górnicze. Podczas wykładu pokazał wiele ciekawostek związanych z ich konstrukcją. Opowiedział także o sposobach ochrony zdrowia pracujących w kopalniach czy przy wytapianiu rudy.

Ilość informacji przekazana nam podczas prezentacji Sławka Stankiewicza związanej z najnowszym wydaniem przez jeleniogórskie wydawnictwo Ad Rem książki DE RE METALLICA LIBRII XII Georgiusa Agricoli była tak duża, że potrzeba chwili, by to wszystko sobie poukładać i ogarnąć. Stąd dobrze, że nasz prelegent szykuje wycieczkę szlakiem Agricoli, podczas której uczestnicy będą mogli na własne oczy zobaczyć chociaż część z tego, o czym dzisiaj była mowa.

Krzysztof Tęcza

36. spacer historyczno-krajoznawczy – do Centrum Przyrodniczo-Edukacyjnego KPN

26 lutego 2025 roku zaprosiłem chętnych na 36. spacer historyczno-krajoznawczy organizowany przez Muzeum Karkonoskie i Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Tym razem odwiedziliśmy Centrum Przyrodniczo-Edukacyjne Karkonoskiego Parku Narodowego – Pałac Sobieszów.

W imieniu kierowniczkę pani Justyny Wierzchuckiej-Sajór przyjął nas Marta Mejer, pracownik Centrum, ale także przewodnik sudecki. Przybliżyła nam historię powstawania obiektu, związane z tym problemy, ale także efekty wykonanych prac. Dzisiaj nikomu nie trzeba tłumaczyć, że powstanie takiego miejsca było bardzo ważne ze względu na możliwość dzielenia się ze społeczeństwem wiedzą o zasobach przyrodniczych naszego regionu, o zagrożeniach, jakie na nie czyhają oraz uświadamiania turystów, jak ich zachowanie wpływa na środowisko. Dzięki stworzeniu takiego miejsca zarówno mieszkańcy Jeleniej Góry jak i przybywający tu z całego kraju turyści dowiadują się o wyjątkowości przyrody Karkonoszy. Poprzez zabawę w trakcie zwiedzania Centrum uczą się, jak rozpoznawać gatunki drzew czy zwierzęta zamieszkujące w górach. Dowiadują się, dlaczego nie powinniśmy schodzić z wyznaczonych szlaków, a także jak ważne jest niepozostawianie w górach śmieci.

Tym razem mieliśmy okazję obejrzeć ciekawy film zrealizowany podczas prac remontowo-budowlanych. Mogliśmy zatem naocznie zobaczyć, w jakim stanie był obiekt, ostatnio użytkowany jako szkoła rolnicza, w momencie przejścia go przez Karkonoski Park Narodowy, a w jakim widzimy go dzisiaj. Ogrom pracy, jaki został włożony w doprowadzenie do założonego przez projektantów efektu, jest niewyobrażalny. To, co zostało zaplanowane i wykonane, budzi dzisiaj podziw zwiedzających. Często zastanawiają się oni, jakich bodźców doświadczały osoby projektujące nie tylko całe założenie, ale przede wszystkim poszczególne efekty.

Pierwszą ekspozycją przygotowaną dla zwiedzających są „Klimatyczne Karkonosze”. To tutaj przenosimy się w zdawałoby się świat fantazji. Nic jednak bardziej mylnego. Początkowo poznajemy proces powstawania świata oraz naszej Ziemi. Prezentowane zjawiska są tak realistyczne, że nie sposób przejść koło nich obojętnie. Kolorystyka efektów ukazywanych na wielkiej przestrzeni jest niezwykła. W kolejnej sali przygotowano wiele zdjęć





i map ukazujących piękno Karkonoszy. Dzięki nowoczesnemu sposobowi prezentacji każdy mógł wyszukać sobie czy to miejsce, które go interesowało, czy też sprawdzić swoje siły w dopasowaniu elementów układanki przyrodniczej pozwalającej zgadnąć, jakiego okazu przyrodniczego one dotyczą. Podczas zwiedzania cały czas towarzyszyła nam „kropla” wody płynąca umieszczonym pod podłogą ciekim. Uświadamia nam to, jak ważną jest dla przyrody czy żyjących w lesie zwierząt woda. Zresztą doskonale wiemy, że

bez niej i człowiek nie pożyłby zbyt długo. Woda to życie.

Muszę przyznać, że wizyta w Centrum to strzał w dziesiątkę. Moi turyści nie tylko podziwiali efekty pracy twórców tego miejsca, ale po prostu bawili się jak dzieci. Wyraz ich twarzy mówił sam za siebie. Uśmiechy, radość, zaskoczenie. To wszystko wyrażało zachwyt tym, co widzieli, czego się dowiedzieli. Teraz już są pewni, że gdy przyjedzie do nich rodzina czy znajomi, pierwszym co im pokażą, gdy będą się pytać o ciekawe miejsce w naszym regionie, na pewno będzie Centrum. Bo są tego pewni – ich goście po wizycie tutaj będą im zazdrościć takiego miejsca. Tym bardziej, że miejsce to, to nie tylko ekspozycje, budynki, pałac, ale także jest to miejsce, do którego warto przyjść, by dowiedzieć się czegoś nowego, a także porozmawiać z fachowcami, poradzić się ich w ważnych sprawach. Do tego służą tzw. „Spotkania sąsiedzkie”.



Wracając do zwiedzania, to jeszcze nie wszystko. Bo dalej przygotowano wielkopowierzchniowe ekrany, na których możemy obejrzeć wybrane przez nas z listy zjawiska meteorologiczne. Już sam fakt obejrzenia ich w tak dużym formacie wywołuje u nas emocje, jakie normalnie towarzyszyłyby nam w naturze. Bo huk piorunów, mgła, wichura czasami towarzyszące nam podczas górskich wędrówek ukazują, jaka potęga drzemie w naturze. Tutaj w Centrum ujrzenie nietypowych zjawisk atmosferycznych jest dla nas ciekawym, ale bezpiecznym przeżyciem. Jest także pewne, że przy kolejnej wizycie znów je ujrzymy. Niestety w terenie nie zawsze możemy trafić na takie zjawisko, a do tego występują one przeważnie podczas pogody niekoniecznie przez nas pożądanej. Aby nie być gołosłownym, podam przykład. Gdy ujrzymy widmo Brockenu zwiastuje nam to niechybną śmierć w górach. Aby tego uniknąć, musimy zobaczyć widmo po raz drugi. Ponieważ jest to niezwykle rzadkie zjawisko, lepiej obejrzeć je tutaj.



Tutaj bowiem nic nam nie grozi. A gdy chcemy przeżyć trochę emocji, możemy uruchomić maszynę, która da nam odczuć, jak silne potrafią wiać wiatry w Karkonoszach.

Na szczęście teren Centrum jest na tyle duży, że po tych wszystkich emocjach możemy wyjść na zewnątrz, by ogrzać się w promieniach słonecznych i przejść do najpiękniejszego, a co za tym idzie, najbardziej pożądanego obiektu, czyli pałacu.

Pałac Sobieszów to dawna siedziba rycerskiego rodu Schaffgotschów, którzy to po tym, jak w 1675 roku pożar wywołany uderzeniem pioruna w wieżę strawił zamek Chojnik, postanowili pozostawić warownię jako trwałą ruinę, a w Sobieszowie wybudować dla siebie nową siedzibę. To tutaj organizowano bibliotekę, która dzięki coraz to nowym nabytkom po kilku wiekach szczyła się mianem „Skarbca Śląska”. Niestety po II wojnie światowej zbiory zostały rozproszone po całej Polsce.

Dzisiaj na parterze pałacu przygotowano kilka ciekawych ekspozycji. Wyższe piętra zostały zagospodarowane na biura KPN. Zobaczymy tutaj wspomniany pożar zamku Chojnik, zapoznamy się z genealogią rodu Schaffgotschów. Ba, nawet będziemy mieli okazję wysłuchać kilkoro z przedstawicieli rodziny. Choćby Hansa Ulricha ściętego w Ratyzbonie za złożenie przysięgi Albrechtowi von Wallenstajnowi, który okazał się knuć przeciwko cesarzowi.

Mogliśmy tutaj ponownie zabawić się, wcielając się w skórę urzędnika czy petenta chcącego otrzymać zgodę np. na wycięcie drzewa. Inni próbowali swoich sił przy rżnięciu grubego pnia. I muszę przyznać, całkiem dobrze im to poszło, chociaż nie powiem, że się trochę nie zasapali.

W ostatniej sali możemy zapoznać się z historią zarówno terenu, podejmowanych działań ochrony przyrody, mających miejsce klęsk żywiołowych. Ale tak naprawdę cała ta historia, którą tworzyli Schaffgotschowie, a przede wszystkim doprowadzony do świetności ich olbrzymi majątek, w dużej mierze stał się załącznikiem założonego w 1959 roku Karkonoskiego Parku Narodowego. I to chyba jest najważniejsze, że zarówno same obiekty w Sobieszowie jak i tereny wchodzące dzisiaj w skład Karkonoskiego Parku Narodowego wciąż są pod opieką ludzi, którzy znają się na tym, co robią.

Wizyta w Centrum Przyrodniczo-Edukacyjnym KPN Pałac Sobieszów dostarczyła nam wielu cennych wiadomości, uświadomiła, jak cenne przyrodniczo mamy tereny, pokazała, jak ważna jest ich ochrona i dała impuls do wychodzenia z domu na spacer po Karkonoszach, tak by to co zobaczyliśmy tutaj przeżyć w naturze.

Ja, ze swej strony jako organizator spacerów, dziękuję pani Marcie Mejer za życzliwe przyjęcie, za pomoc podczas pobytu w Centrum. Dziękuję także pani Justynie Wierzchuckiej-Sajór za przygotowanie prezentacji oraz dyrektorowi KPN panu Andrzejowi Rajowi za zaproszenie nas do Centrum.

Krzysztof Tęcza



37. spacer historyczno-krajoznawczy – do kościoła św. Jana Chrzciciela

Nietypowo, bo nie w ostatnią, a w drugą środę miesiąca 12.03.2025 roku zaprosiłem chętnych na kolejny spacer historyczno-krajoznawczy, organizowany przez Muzeum Karkonoskie i Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie”, do kościoła św. Jana Chrzciciela w Jeleniej Górze Cieplicach.

Ta ciekawa świątynia z barokowym wyposażeniem została ufundowana przez rycerski ród von Schaffgotschów, właścicieli Cieplic

i w zasadzie całych Karkonoszy leżących po śląskiej stronie. To oni sprowadzili do Cieplic w roku 1403 cystersów z Krzeszowa. Oczywiście świątynia nie jest pierwszą w tym miejscu. Obecna budowla została wzniesiona po pożarze poprzedniej, który miał miejsce w 1711 roku.



Trzeba przyznać, że piękno wyposażenia kościoła jest nie do opisanania. Wszystkie rzeźby, obrazy czy inne ruchomości zostały pieczołowicie odrestaurowane i ukazują niezwykły kunszt ich twórców. Głównym obiektem, który przyciąga nasz wzrok, jest umieszczony w ołtarzu głównym obraz przedstawiający Marię jako Królową Niebios w otoczeniu świętych cysterskich. Jest to dzieło Michaela Willmanna, tego samego, którego obrazy podziwiamy w Krzeszowie. Fundatorem dzieła był

opat krzeszowski Bernard Rosa. Po wspomnianym pożarze świątyni obraz ten znajdujący się w ołtarzu bocznym kaplicy Trójcy Świętej w Krzeszowie został przeniesiony do nowo zbudowanego kościoła. Ciekawostką są umieszczone na obrazie numery, dzięki którym można dowiedzieć się ze specjalnego spisu, jakiego akurat świętego podziwiamy.

Zaciekawienie wzbudza także ambona. Umieszczono na niej płaskorzeźby przedstawiające sceny z życia św. Jana Chrzciciela – patrona kościoła. Od razu zdradzę, że jest to ten święty, któremu ucięto głowę. Dlatego na przedstawieniach ukazuje się jego głowę podawaną na tacy.

Jeśli chodzi o pozostałe ołtarze, to jeden z nich poświęcony jest św.



Krzysztofowi, który według przekazów, przenosząc dzieciątka Jezus przez rzekę, poczuł taki ciężar, jakby na ramieniu dźwigał cały świat. Tak też było. Jezus doświadczył w ten sposób Krzysztofa chcącego po okresie burzliwego życia pomagać innym. Nic też dziwnego, że św. Krzysztof przedstawiany jest jako rośli mężczyzna o bardzo dużych stopach.

Nasza wizyta w kościele św. Jana Chrzciciela trwała bardzo długo. Nikt jednak nie narzekał i chętnie słuchał naszego gospodarza ojca

Kazimierza, najstarszego z zakonników opiekujących się świątynią. Mimo ośmiu krzyżyków na karku, ojciec Kazimierz jest bardzo energiczny i pięknie opowiada zarówno o świątyni jak i o zakonie pijarów.

Trzeba wiedzieć, że zakon pijarów został założony w 1612 roku przez ojca Kalasancjusza w Rzymie. Podstawowym celem zakonu jest prowadzenie darmowej nauki wśród ubogich, tak by przygotować ich do godnego życia. Dlatego pijarzy do dzisiaj składają cztery śluby zakonne – śluby czystości, ubóstwa, posłuszeństwa oraz troski o wychowanie dzieci i młodzieży.

Do Polski pijarzy dotarli w 1642 roku. Brali udział w pracach nad naprawą szkolnictwa w Rzeczypospolitej, co przyczyniło się do powstania Komisji Edukacji Narodowej.

Założyciel zakonu pijarów został ogłoszony przez papieża Piusa XII w roku 1948 „Patronem podstawowych szkół chrześcijańskich na całym świecie”.

Ojciec Kazimierz bez zająknięcia przedstawił nam pełną nazwę zakonu. Brzmi ona następująco: Ordo Clericorum Regularium Pauperum Matris Dei Scholarum Piarum. Po polsku: Zakon Kleryków Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych. Aby wszystko było jasne, pijarzy wywodzą się od łacińskiego słowa „pius”, czyli pobożny.

Wracając jeszcze do historii klasztoru, to pierwotnie był on przez 400 lat domem dla cystersów. Niestety w 1810 roku na mocy rozporządzenia króla Prus zniesiono wszystkie klasztory i fundacje w państwie. Mieście cieplickie zostało wystawione na sprzedaż i wtedy nabył je hrabia Leopold Gotard Schaffgotsch. W części klasztoru hrabia ulokował swoje zbiory biblioteczne przeniesione z pałacu w Sobieszowie, a skrzydło przyległe do kościoła podarował na cele kościelne. Po II wojnie światowej w klasztorze zamieszkali ojcowie pijarzy prowadzący pracę duszpasterską w kościele św. Jana Chrzciciela.



Po tak szczegółowym wykładzie ojca Kazimierza pozostało nam tylko bardziej szczegółowo przyjrzeć się wyposażeniu świątyni i wyruszyć na drugą część spaceru.

Tym razem pokazałem turystom piękne płyty nagrobne przeniesione tutaj z kościoła w Radomierzu. Następnie udaliśmy się pod pałac, do parku zdrojowego i pod budynek Zdrojowego Teatru Animacji. Wszystkie te obiekty będą kolejnymi celami naszych spacerów.

Na koniec dziękuję raz jeszcze ojcu Kazimierzowi za przybliżenie nam historii kościoła jak i zakonu pijarów. Dziękuję także proboszczowi parafii św. Jana Chrzciciela ojcu Grzegorzowi za zaproszenie nas do Cieplic.

Krzysztof Tęcza

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (46)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 1 kwietnia:

Świerzawa, najczystsze miasteczko na Dolnym Śląsku

Świerzawa należy do rzędu miejscowości, założonych (w 1296 r.) przez księcia świdnicko-jaworskiego Bolka I, który chętnie przybywał w te strony na polowanie. Leży ona nad Kaczawą, która niegdyś była bardzo groźna: na przykład 1 kwietnia 1471 r. wylała tak szeroko, iż woda z niej doszła prawie do szczytu wzgórza wysokości 370 m n.p.m., a 123 m ponad dolinę. Cała więc okolica została zalana wodą.

Dziś Kaczawa jest uregulowana, a zbudowana nad nią zaporą wodną zapobiega wylewom rzeki.

Miasteczko (przeszło 1.000 mieszkańców) jest ciekawe nie tylko ze względu na znajdujące się w nim zabytki w postaci kościołów, ale przede wszystkim dlatego, że jest ono najczystszym miastem Dolnego Śląska; uczynił je takim wyjątkowo dbały o nie burmistrz, Ob. Włodzimierz Rydel, który stara się zrobić z niego ośrodek turystyczny; jest tu stadion sportowy, kort tenisowy, staw z łódkami, są hotele, a więc wszystko, co jest potrzebne turyście.

Pod datą 12 kwietnia:

Z dziejów i terażniejszości Lubania

Lata od 1530 do 1554 były dla Lubania szczególnie nieszczęśliwe. Najpierw zniszczyły w nim wiele domów wylewy płynącej pod miastem Kwisy, potem w 1533 r. panowała w mieście (po raz drugi) epidemia („morowe powietrze”), w dniach od 9 do 21 grudnia zginęło od niej 2.200 osób, a wreszcie 12 kwietnia 1554 r. wybuchł w mieście wielki pożar, którego pastwą padło nie tylko wiele budynków prywatnych, ale i kilka zabytkowych budowli, w których spaliły się dokumenty do dziejów miasta.

Dziś nie grożą już Lubaniowi wylewy Kwisy (lewego dopływu Bobru, 105 km długości), bo nie pozwalają na to dwie zbudowane na niej zapory wodne, Leśna i Złotniki, służące do eksploatacji energii elektrycznej. Pożary ostatniej wojny zabrały miastu wiele domów, ale mimo to możemy w nim oglądać zabytkowe budowle w postaci resztek obronnych murów z wieżą Braci z 1318 r. i wieżę Kramarzy, która ocalała po pożarze miasta w 1554 r. W mieście kwitnie przemysł tkacki.

Pod datą 29 kwietnia:

Zamek w Bolkowie

W Bolkowie znajdują się dwa zamki: jeden, który moglibyśmy nazwać Bolków (co jest przymiotnikiem dzierżawczym od imienia Bolko), drugi – Świniogród [*dziś: zamek Świny*].

Zamek Bolków leży na skraju miasta na wzgórzu 396 m n.p.m. Niepotwierdzone wiadomości mówią o istnieniu w Bolkowie zamku już w 807 r. – jego resztkami byłaby obecna baszta, mająca u podstawy mur ponad 4 m grubości. Zamek ten miał zbudować słowiański książę Bolko czy Bulko. W dokumentach zamek Bolków wspomniany jest dopiero w 1057 r. W 1163 r. zamek został odnowiony, a następnie umocniony przez księcia Henryka Pobożnego w 1239 r. W dniu 29 kwietnia 1241 r. spalili go częściowo Tatarzy, wracający spod Legnicy. Do stanu pełnej używalności doprowadził zamek książę Bolko I.

Obecnie z zamku tego zachowało się kilka sal, mury obronne i wieża. W muzeum zamkowym znajdują się różne pamiątki historyczne, stare mapy, obrazy itd.

Józef Sykulski

Wybrał: Janusz Fuksa



Góry Krucze dla koneserów

Marian Gabrowski znany jest czytelnikom „Na Szlaku” ze swych odkryć terenowych, ale okazuje się, że rewelacyjne obiekty potrafi odnaleźć również w... archiwach. Właśnie ukazała się jego nakładem i w jego tłumaczeniu książeczka Wilhelma Patschovsky’ego „**Góry Krucze oraz ich najbliższe okolice**” (*Das Raben- und Ueberschaar-Gebirge und seine nächste Umgebung*). Rzecz jest o tyle nietypowa, że jest to tłumaczenie odkrytego przypadkiem w archiwum maszynopisu będącego odpisem (*sic!*) oryginalnego wydawnictwa z 1885 r.

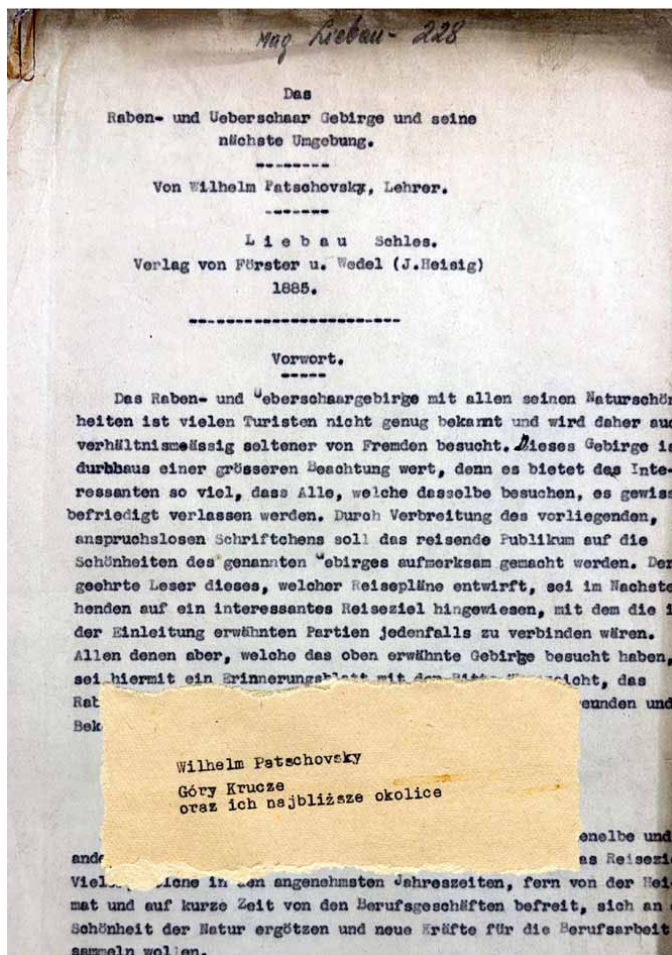
Wilhelm Patschovsky (1856 – 1927) był nauczycielem wiejskim, m.in. w Lubawce, honorowym członkiem Towarzystwa Karkonoskiego (RGV, *Riesengebirgsverein*) i pod koniec życia kustoszem muzeum RGV, ale przede wszystkim płodnym i uznanym autorem sudeckich przewodników turystycznych. Więcej informacji o nim jest np. w recenzji innej publikacji naszego autora – „Legends kamienogórskie Wilhelma Patschovskiego” zamieszczonej swego czasu w „Na Szlaku” ([Na Szlaku 02-2023.pdf](#)).

Treść omawianego przewodnika (21 stron maszynopisu) w 60 % stanowią ogólne informacje o topografii, historii i przyrodzie regionu, a resztę – opisy dziesięciu wycieczek do najciekawszych miejsc w górach.

Trudność tłumaczenia polegała głównie na identyfikacji i nazwaniu miejsc, które obecnie nie mają polskiej nazwy. Już w tytule pojawia się podwójne określenie, powszechnie występujące w niemieckich przewodnikach i na mapach: *Raben- und Ueberschaar-Gebirge*, gdzie ów *Überschaar* to fragment Gór Kruczych leżący na zachód od Uniemyśla, pomiędzy granicą państwową (wówczas prusko – austriacką) a doliną potoku Szkło należącego do zlewni Upy, czyli w efekcie do zlewni Morza Północnego; na czeskich mapach – po prostu *Vrani Hory*. Te problemy nazewnicze są wyjaśniane we wstępnych „Uwagach do przekładu”, a ich uzupełnieniem jest końcowy krótki słowniczek polsko-niemiecki.

Istotnym wkładem tłumacza są też uwagi (umieszczane w przypisach dolnych) dotyczące np. aktualizacji wysokości n.p.m. czy pomyłek autora co do stron świata (wschód-zachód) lub dat niektórych wydarzeń historycznych. Zdarzają się też komentarze interpretacyjne, jak w przypadku kasaty przez rząd pruski dóbr zakonnych w 1810 r., o której Patschovsky pisze: „*Kościół katolicki na Śląsku chętnie i dobrowolnie złożył wszystkie swoje posiadłości, w tym klasztor w Krzeszowie, na ołtarzu Ojczyzny jako godną ofiarę*”; tu sarkastyczny dopisek tłumacza brzmi: „Wydaje się, że cystersi postrzegali to całkiem inaczej”.

W obecnym wydaniu przyjęto dość specyficzny układ treści: tłumaczenia poszczególnych kart odnalezionego maszynopisu umieszczono obok ich trudno czytelnych fotokopii na kolejnych parzystych i nieparzystych stronach. Wyraźna transkrypcja niemieckiego tekstu, również z zachowaniem podziału stron z maszynopisu, jest dołączona na końcu. Ta pedanteria może ułatwić komuś ewentualne sprawdzanie poprawności czy



wyszukiwanie trudno przetłumaczalnych „smaczków”, takich jak wywód słowiańskiego pochodzenia nazwy Krzeszowa, który w oryginale przedstawiono zwięźle i bez żadnego komentarza: *Grüssau* (*Gryzobor = rode den Wald; Kressobor = Grenzwald*).

O ile kompozycja całości jest typowo „przewodnikowa” (lokalizacja, klimat, historia, geologia, flora, fauna i opisy wycieczek), to styl wypowiedzi i język zdradzają wielkie zaangażowanie emocjonalne autora, niekiedy na granicy egzaltacji, np.:

... z entuzjazmu aż chciałoby się radośnie śpiewać pełną piersią!

... jest tu spokój, ukojenie, życie w ciszy niczym nie zmaconej, która może znaleźć swoje echo tylko w piersi zadowolonej z siebie osoby

... wąwóz leśny, który nie mógłby być piękniejszy, leży w niesamowitej głębi u stóp zachwyconego obserwatora

... pozwól swojemu oku długo i głęboko napawać się obfitością naturalnego piękna rozpościerającego się przed tobą

Czasem trafiają się rozważania poetycko-filozoficzne, jak ten opis przyrody:

...Ogólnie rzecz biorąc, niższe rośliny swoją delikatną budową, przepychem liści i kwiatów bardziej uderzają w struny radości i miłości, podczas gdy wyższe, czyli drzewa, wprawiają umysł w podniosły nastrój pobożności.

Czytając opisy miejsc wartych odwiedzenia, można znaleźć zachętę do zachowań uważanych teraz za niedopuszczalne, a kiedyś należących do stałego repertuaru turysty, jak to ze Złotego Widoku: *w miejscu tym możemy też usłyszeć echo, odbijające się od położonych w tyle Kruczej Doliny zboczy górskich*. Realia tamtych czasów tyżące np. organizacji turystyki oddaje też uwaga końcowa skierowana do tych, którzy planują inne niż opisane w przewodniku wycieczki, że ... *mogą uzyskać szczegółowe informacje w gospodach i biurze Towarzystwa Karkonoskiego (apteka w Lubawce)*.

Patschovsky w rozdziałiku opisującym klimat zachwala uroki jesieni, pisząc: *nie pozwól, aby uprzedzenia dotyczące jesiennej pogody zniechęciły cię do wycieczki w Góry Krucze*. Po przeczytaniu jego entuzjastycznego przewodnika ma się ochotę jak najszybciej, nie czekając jesieni, odwiedzić ten naprawdę urokliwy i jeszcze niezadeptany zakątek polskich gór. Na początek polecam wiosenny spacer doliną Raby. Mimo utyskiwań „zachwyconego obserwatora” sprzed 140 lat: *szkoda, że w Górach Kruczych jest tak mało ptaków śpiewających* – przynajmniej kukułkę da się usłyszeć.

Nowa książka Mariana Gabrowskiego, jak i inne jego publikacje, jest dostępna w kamiennogórskiej księgarni Atena (<https://atenakg.pl>) prowadzącej również sprzedaż wysyłkową.

Witold Komorowski

Wilhelm Patschovsky, *Góry Krucze oraz ich najbliższe okolice. Z języka niemieckiego przełożył oraz przedmową i przypisami opatrzył Marian Gabrowski*. Polkowice, 2025, ISBN 978-83-974451-1-6

DE RE METALLICA LIBRI XII

Wydawnictwo AD REM z Jeleniej Góry pokusiło się o wydanie DE RE METALLICA LIBRI XII Georgiusa Agricola. Jest to dzieło traktujące o górnictwie i hutnictwie w materiałach zebranych w dwunastu księgach. Wydanie II, poprawione, zostało oparte na I wydaniu z roku 2000, którego dokonało Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze. Tłumaczenia z czeskiego dokonała wówczas Karina Kurková. Aktualne wydanie zostało przypisane do serii wydawniczej o wspólnym tytule „Tako rzeczce Riphén Zabel”. Ze względu na objętość wydawać by się mogło, że mało kto dotrwa do ostatniej strony. Prawda jest jednak zupełnie inna. Księga ta jest napisana tak ciekawie, że jak rozpocznie się jej lekturę, to trudno jest przestać czytać. Tak po prawdzie nic w tym dziwnego, zważywszy na dotychczasowe opinie o tym wyjątkowym dziele. Powszechnie uznaje się, że jest to jedno z najważniejszych opracowań na temat mineralogii, miernictwa, górnictwa, hutnictwa i metalurgii jakie kiedykolwiek powstało. Mimo iż napisane w 1550 roku, do dzisiaj nie straciło

na swojej wartości. Autor, pisząc swoje największe i najsłynniejsze dzieło, zawarł w nim całą swoją wiedzę. A trzeba przyznać, była ona niezwykła.

Georgius Agricola (1494-1555) w trakcie swojej kariery zawodowej pracował m.in. jako lekarz górniczy w Joachimsthal w Czechach. Dzięki temu poznał praktycznie, na czym polega górnictwo. Swoje spostrzeżenia zawarł w wydawanych kolejno książkach. Były one poświęcone konkretnym tematom. W końcu napisał ostatnią pozycję. Pierwotnie wydana w Bazylei (1556 r.), czyli już po jego śmierci, była napisana po łacinie. Szybko okazało się, że dzieło to wzbudziło duże zainteresowanie ludzi pracujących w górnictwie czy hutnictwie. Nic dziwnego, oprócz tekstu w książce zamieszczono 273 drzeworyty ilustrujące pracę ówczesnych górników oraz narzędzia, jakimi się oni posługiwali. Pierwszego tłumaczenia, na język niemiecki, dokonano już rok po premierze książki. Kilka lat później dokonano tłumaczenia na język włoski, a w czasach późniejszych na język angielski i w końcu czeski. Polskie całościowe tłumaczenie dzieła Agricoli ukazało się w 2000 roku.

Ze względu na wartość tej pozycji była ona wielokrotnie wznawiana. Traktowano ją bowiem jako swego rodzaju podręcznik. I mimo upływu ponad 470 lat od jej powstania praca ta wciąż uważana jest za niezwykle wartościową. Z tego też tytułu należy mniemać, że wydanie to cieszyć się będzie popularnością.

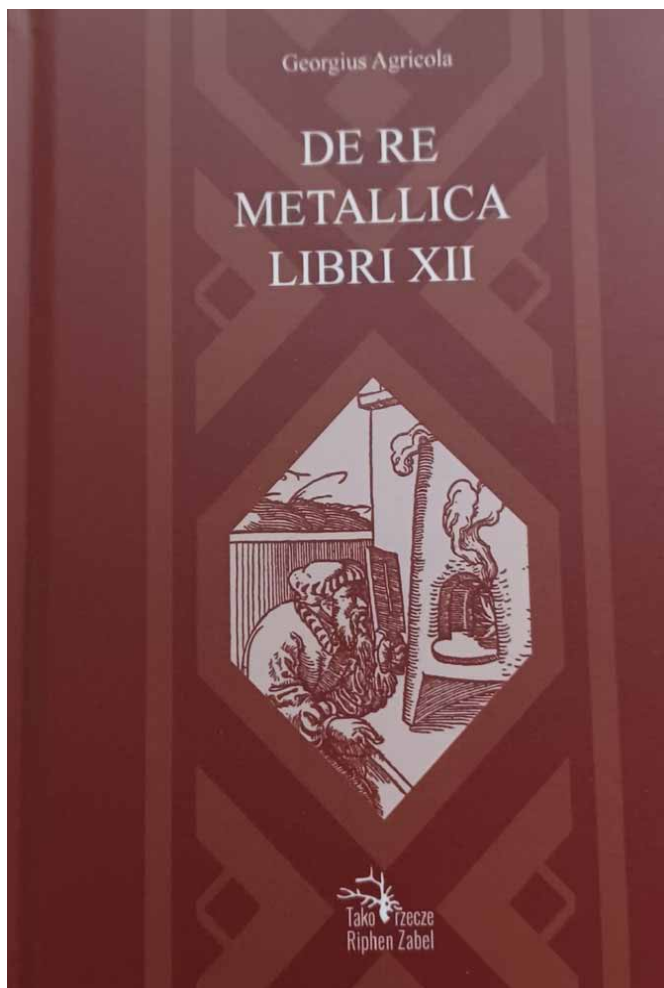
Materiały przedstawione w II wydaniu zajmują 540 stron tekstu ozdobionego licznymi drzeworytami. Agricola swoje opisy podzielił na dwanaście ksiąg, z których każda poświęcona była konkretnemu tematowi.

I tak księga pierwsza przybliżyła ogół wiadomości na temat górnictwa. Przede wszystkim ukazuje zakres wiedzy, jaką każdy górnik posiadał. Górnik w tamtych czasach musiał umieć rozpoznać miejsce, w którym warto było zaczynać prace wydobywcze. Musiał umieć rozpoznać różne gatunki ziemi, skał, kamieni, a także sposoby prowadzenia prac podziemnych tak, by były one opłacalne jak i bezpieczne. Musiał potrafić udzielić pierwszej pomocy czy wyleczyć z pospolitych chorób. Musiał dalej wiedzieć, jak pozyskiwać konkretne substancje z urobku. Górnikowi nie była obca wiedza z astronomii, arytmetyki, miernictwa czy technik budowy maszyn używanych w kopalniach.

Księga druga pokazuje, jak górnicy bogacili się lub nie w zależności od posiadanej wiedzy. Nie było przecież sztuką pracować fizycznie przy wydobyciu urobku. Ważniejszym było umieć czerpać rozsądnie z darów, jakie dawała im natura. Niektórzy gwarkowie kupowali udziały w wielu kopalniach, pomnażając o wiele szybciej swoje majątki.

Księga trzecia to przybliżenie wiedzy o żyłach występujących w ziemi. Aby ograniczyć nakłady, górnik powinien umieć rozróżnić żyły poszczególnych surowców. Bo żyła żyła nierówna. Jedne są bogate, inne ledwie śladowe. Żyły mogą przebiegać w poziomie czy pionie, mogą być bliżej powierzchni, ale także sięgać bardzo głęboko. I dlatego trzeba wiedzieć, jak zorganizować ich eksploatację.

Czwarta księga objaśnia miary kopalniane, a także ukazuje sposoby mierzenia oraz zasady obowiązujące w górnictwie. Nie wystarczyło przecież rozpoznać złoża, trzeba było doprowadzić do jego legalnej eksploatacji. I tutaj była rola urzędów górniczych. Tworząc kopalnię, należało przestrzegać pewnych wytycznych. Chodziło tu nie tylko o zysk, ale także bezpieczeństwo pracujących tam górników. A ci, jak to ludzie, nie zawsze wywiązywali się ze swoich obowiązków. Każdy górnik musiał wykonywać swoją pracę sumiennie, niezależnie czy pracował dla kogoś, czy na swój rachunek. Gdy pracował dla siebie, będąc nierzetelnym czy leniwym,



pomniejszy swój dochód, gdy dla kogoś, oszukiwał go. Na takie postępowanie przewidziane były dotkliwe kary z więzieniem włącznie. Najbardziej jednak dotkliwą karą było niedopuszczenie do pracy w soboty, co skutkowało utratą zarobku.

Księga piąta zaznajamia nas z zasadami otwierania i wydobywania żył oraz przybliża sztukę miernictwa. Bo górnik musi wiedzieć, jak wydobywać żyły głębinowe, jak budować szyby, sztolnie czy korytarze kopalniane. Musi wiedzieć, jakich używać przy tych pracach narzędzi, jak kruszyć twarde skały, jak odwadniać poszczególne szyby czy w jaki sposób zapewnić dopływ świeżego powietrza.

Księga szósta zawiera wiadomości o narzędziach używanych w pracy górniczej. O tym jakie z nich wykorzystywać na różnych etapach wydobywania. Opis ten zadziwia tym, jak wiele wymyślono narzędzi służących górnikom. Ukazane są tu urządzenia do odwadniania kopalni czy do doprowadzania powietrza niezbędnego zarówno do oddychania jak i przewietrzania kopalni.

Księga siódma omawia sztukę probierstwa. Aby bowiem osiągnąć dobry zysk, należy wiedzieć, czy wydobyta ruda przyniesie nam go. Czy warto podejmować trud jej przetopienia, czy może należy zaniechać jej wydobywania jako nieopłacalnego. Do tego służyły różnego rodzaju piece probiercze. Różne też stosowało się próby. Wszystko w zależności od tego, jaki metal chcieliśmy pozyskać.

Księga ósma pokazuje, jak wzbogacić pozyskaną rudę, jak oddzielić od niej wszelkie zanieczyszczenia. Są tutaj podane sposoby sortowania rudy, jej kruszenia, mielenia, przesiewania, płukania czy poddawania obróbce termicznej. Są tu także prezentowane urządzenia i maszyny wykorzystywane we wszystkich fazach oczyszczania rudy.

Księga dziewiąta zawiera procesy topienia, bo tak naprawdę opisane w poprzedniej księdze metody czyszczenia urobku nie pozwalają na oczyszczenie go w stu procentach. Topienie rudy przebiega w piecach zbudowanych według konkretnych wytycznych. Jest tutaj opisany cały proces topienia rud i wyrabiania różnych metali. Każdy z nich wymagał bowiem nieco innego podejścia.

Księga dziesiąta zawiera wiedzę pozwalającą na wydzielenie z rudy zmieszanej konkretnego metalu. Bo w naturze zawsze znajdzie się trochę złota w srebrze czy miedzi, nieco srebra w złocie, miedzi, ołowiu czy żelazie itd. Inaczej pozyskuje się na przykład złoto ze srebra, a inaczej srebro ze złota. Inaczej pozyskuje się złoto z miedzi. W zależności zatem jaki metal chcemy pozyskać, używamy innej metody czy innych odczynników chemicznych.


Księga jedenasta zawiera te same informacje dotyczące jednak oddzielania srebra od miedzi czy od żelaza. I znowu opisane są tu urządzenia jakie należy wykorzystać w tym procesie.

Księga dwunasta podaje, w jaki sposób pozyskiwać różnego rodzaju roztwory używane w procesie oczyszczania i topienia kruszców. Poznamy tu, jak pozyskiwać sól, saletrę czy alun. Ten ostatni miał, jak na dzisiejsze czasy, nietypowe składniki używane w procesie jego pozyskiwania. Był to moc „niedorosłych chłopców”.

W księdze tej przedstawiony jest także proces wytwarzania szkła od roztopienia surowca poprzez jego przetopienie do wystygnięcia gotowych wyrobów szklarskich.

Jak widać z powyższych opisów DE RE METALLIKA LIBRI XII to pozycja tyle niezwykła, co bardzo rzetelna. Wiadomości w niej zawarte powinien poznać każdy, kto interesuje się tymi tematami.

Krzysztof Tęcza



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

SUDETY W POEZJI (28)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Włodzimierz Piotrowski

DUSZNIKI

Patrzę na ciebie Miasteczko
przez strzępy deszczowego preludium
Odchodzi deszcz lipcowy
i dzień odchodzi za górę Gomole
Patrzę pod kolorowy dnia ostatek
jesteś jak szara galareta rozgwiadzy
Falują twe strzępki mgliste
na dnie dyszącego oparem morza zieleni
Tylko wieżyc kościelnych kopie
kruszą zmyślony przestwór nieba
A kiedy schodzą niżej i niżej
szarość się rozzielenia i wyłączają dymy
dymy są kolorowe i dachy są kolorowe
Tylko ludzie
ludzie mnie rozczarowują
zawsze kiedy wracam

Duszniki, w lipcu 1961

Włodzimierz Piotrowski (1922-1983), poeta, prozaik, publicysta. Ukończył Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Łódzkiego. Debiutował w 1939 r. na łamach prasy. Podczas okupacji niemieckiej działał w AK. Po wyzwoleniu w latach 1953-55 kierownik Powiatowego Domu Kultury w Łęczycy. W latach 1953-58 członek redakcji *Ziemi Łęczyckiej*. Od roku 1962 w Wałbrzychu. Wydał: „Drogi niepokoju” (poezje, 1959), „Dole i niedole diabła Boruty” (opowieści, 1963, 65, 68), „Etiuda na len z towarzyszeniem wiatru” (poezje, 1964), „Odnajdywanie siebie” (poezje), „Pieśni miłosne” (poezje), „Opowieści z lechickich pól”.

Wybrał: Janusz Fuksa

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931